PRAKTYCZNA PANI

Nr 39

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok III

25 wrzesień 1937

Studio Dorvyne.



NUMER TEN ZAWIERA 28 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT.

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty



Sposób poszerzania i podłużania wyrośniętych sukienek

Mont Saint-Michel

Po polsku — góra świętego Michała. Przedziwna to góra i niezwyczajna. Nie wiadomo, czy stoi jeszcze na lądzie, czy już ją nazywać wyspą, nie przynależy właściwie do żadnej z dwóch francuskich prowincji. Bretończycy twierdzą — nasza jest, mieszkańcy pustynnej Normandii zaprzeczają gorliwie: jakże to? oczywiście że nasza. Jedno zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, a mianowicie: góra St. Michel jest jedną z najpiękniejszych rzeczy, jakie można zobaczyć we Francji.

Nieduża, za to wysoka i strzelista wygląda tak, jak gdyby jakiś olbrzym wysypał nagle, dla zabawy garść bloków skalnych; jedne leżą poukładane wzorowo i wznoszą się w górę łagodnymi terasami, inne stanęły opornie, bezładne i pochylone sterczą w niebo ostrymi szpicami. A na samym szczycie, najbliżej nieba rozsiadł się na skałach olbrzymi, wspaniały klasztor. Przypomniał mi trochę Częstochowę, tylko że częstochowski przy tym niesamowitym olbrzymie wygląda jak śliczny, miniaturowy drobiazg, jak lilipuci model, a nie jak kościół dla żywych ludzi.

Kiedy się podjeżdża przez ukwieconą, tonącą w słońcu Bretanię, wykwita na tle jasnego nieba jak srebrzysty, zamglony kontur, jak spiczasta muszla wodnego ślimaka. A potem rośnie i zbliża się coraz bardziej: można już rozróżnić nierówne, poszarpane zręby, wysmukłą wieżycę klasztoru i małe domki, co jak jaskółcze gniazda poprzylepiały się do nagich skał.



...na samym szczycie rozsiadł się olbrzymi, wspaniały klasztor...

fot. St. Mackiewicz.



...a w dole po mokrych piaskach wędruje kapryśna Couesnon...
fot. St. Mackiewicz.

Saint Michel! Niezwykłe jak w bajce, zaczarowane i najpiękniejsze. Sprawia wrażenie zjawy, która już w następnej chwili zniknie nam z oczu raz na zawsze. Pierwsze pragnienie, to — dotknąć, sprawdzić, że istnieje prawdziwa i realna, że nie jest tylko snem, ani obrazem wywołanym z marzenia.

Podjeżdża się do podnóża góry wąskim nasypem, po obu stronach wilgotny piasek, strzępy wodorostów, kamyki, muszle. St. Malo nauczyło mnie już rozumieć. Teraz, w dzień, mamy odpływ, ale za kilka godzin, o zmroku przyjdzie tu morze, zagarnie, otoczy zewsząd spienioną falą.

I oto pierwszą tajemnicę sporu mam już wyjaśnioną. Podczas odpływu St. Michel stoi na lądzie, wprawdzie ląd ten jest wilgotny i odurza pomieszanym zapachem ryb i soli, ale jednak jest to jeszcze brzeg. Za to sytuacja zmienia się najzupełniej podczas przypływu. Morze przychodzi z szumem i hukiem, przynosi wiatr, żałosną skargę mew, wzmożony, specyficzny zapach słonej wody i St. Michel przemienia się w wyspę. Raz ląd, a raz morze, Najpierw brzeg, a potem znów wyspa.

Jakże teraz wygląda druga kwestia sporna? Dlaczego St. Michel nie należy do żadnej z dwóch prowincji, a może raczej należy jednocześnie do obu? Oto St. Michel leży na pograniczu Bretanii i Normandii. Rzeka zwana Couesnon wpada do morza u podnórza góry. Ale morze ma swoje przypływy i odpływy. Co Couesnon w czasie odpływu wyżłobi sobie przejście przez mokre piaski do oceanu, który się odsunął o kilkanaście kilometrów, to nadchodzi przypływ i zalewa ujście rzeki. Zalewa, burzy brzegi i wyrównuje ruchliwe piaski. I Couesnon znów musi sobie żłobić koryto od nowa. A że, jak to kobieta, jest zmienna i kapryśna, wprowadza ciągłe urozmaicenia: raz przechodzi tuż u podnóża góry, to znów się odsuwa i obiega z daleka fantastyczną serpentyną, jednego dnia biegnie z lewej, drugiego dnia z prawej strony. Że zaś St. Michel leży na pograniczu dwóch prowincji, Couesnon zmieniając wciąż koryto wpada do morza jeszcze w Bretanii, a następnego znów dnia już w Normandii i raz przydziela górę do jednej, a raz do drugiej prowincji. Tak więc toczy się o nią wieczysty spór, Bretończyk powiada: nasza jest, a mieszkaniec pustynnej Normandii gorąco zaprzecza: jakże to? oczywiście że nasza.

Bogaci Amerykanie i tu także przyjeżdżają własnymi autami. Ale na nasypie zatrzymywać się nie wolno. Zjeżdżają więc wszyscy w dół i ustawiają maszyny rzędem, na mokrym piasku, u podnóża góry. Stróż bezpieczeństwa ostrzega: o 8-ej zaczyna się przypływ, jeśli ktoś z państwa się spóźni, morze zaleje wehikuł. Podobno już raz zdarzył się taki wypadek — woda zalewała podwozie, a właściciela nie było widać, wtedy dozorca gwizdnął przeciągle, na ten sygnał przyleciał jakiś wyrostek i w ostatniej chwili wspólnymi siłami wyciągnęli maszynę na nasyp. Strasznie mu się to spodobało.

Mont Saint Michel. Wąskie uliczki pną się stromo pod górę, wozem tu nikt nie przejedzie. Po obu stronach usadowiły się szeregiem małe sklepiki: na drewnianych tablicach kolorowe i jednobarwne fotografie, w szklanych gablotkach pełno pamiątek — a to miniaturowe saboty z wywiniętymi do góry nosami, takie, jakich tu niegdyś używali wszyscy, to znów „słodki piasek z Saint Michel", różowe muszle, małe dzbanuszki z ludowymi przysłowiami, malowanymi czarną farbą na błyszczących ściankach, lalki — Bretonki i lalki — marynarze, kiwający głową osioł, kościane kraby, broszki i bransolety. Co kto woli.

Szerokie, kamienne schody prowadzą do klasztoru. Zda się bez końca. Po obu stronach pełno kwiatów. Pną się, zwieszają przez krawędzie i balustrady, wykwitają z każdego skrawka, metra kwadratowego ziemi. Liliowe, czerwone, złote, pachną mocno, odurzająco. Olbrzymi klasztor można zwiedzać bez końca. Sala po sali. Niezwykle grube, obronne mury. Wspaniałe sklepienia. Mroczne lochy i koronkowe, lekkie krużganki. Wąskie przejścia, strzeliste wieżyczki, łamane gzymsy, złośliwe chimery. Z każdego piętra widok coraz to rozleglejszy. A ze szczytu wieży ciągnie się przed nami olbrzymi, bezkresny obszar: równinne łąki Normandii, wypukłe wzgórza Bretanii, piaszczyste dno oceanu. Couesnon z tej wysokości sprawia wrażenie wątłej, zielonej nitki, rzuconej na piaski. Białe obłoki wędrują po niebie, ich rozpostarte cienie, jak wielkie, szare ptaki żeglują po mokrych piaskach. Czer-



...wykwita na tle jasnego nieba wieżyca klasztoru...
fot. St. Mackiewicz.

wona tarcza słoneczna stacza się tam właśnie, gdzie się ukrył daleki ocean. I mrok zapada powoli...

*

Trzeba spędzić noc w jednym z tych małych uwieszonych u zrębu skał domków, żeby zrozumieć i odczuć atmosferę takiej nocy. Budzi mię nagły huk i szum, wyskakuję z łóżka, otwieram okno, które wiatr wyrywa z rąk; widok jest tak niezwykły, że od razu zapominam o śnie — narzucam płaszcz i wybiegam czym prędzej na kamienny, wąski ganek, obiegający dokoła wszystkie domki. W dole, tam, gdzie przed kilku jeszcze godzinami po jasno - perłowym piasku wędrowały rozpostarte cienie obłoków, teraz coś się burzy, huczy, przelewa.

W zwodniczym blasku księżyca błyskają białe strzępy piany, kotłuje się woda czarna i niezgłębiona jak otchłań! W ciszy nocnej odzywają się jakieś dziwne głosy: stłumiony jęk, zwodniczy szept, westchnienie bliskie a nieuchwytne. Wiatr szarpie płaszczem, rozwiewa włosy.

Coś mnie woła, coś ciągnie i przyzywa po nocy. Opieram ręce o kamienną krawędź, wdycham orzeźwiające, niespokojne powietrze, wpatruję się w czarną, skłębioną wodę, może przecie zobaczę?... Wsłuchuję się w pomieszany, zwodniczy gwar, może przecież zrozumiem..

Nie, nie podobna. Przedziwna atmosfera tej nocy ogarnia i zwodzi człowieka milczącego w mroku. Chciałoby się wyciągnąć na wiatr ramiona i krzyczeć tak, jak krzyczą białe mewy i albatrosy, chciałoby się wyśpiewywać razem z falami, razem z szumem i hukiem przedziwną, złowrogą pieśń zwycięstwa, triumfu i zagłady! To mówi do ciebie ocean.

*

Ileż przeróżnych legend zamieszkiwać musi tę zaczarowaną, przepojoną słońcem ziemię. Trzeba tylko znaleźć chwilę czasu i — posłuchać.

*

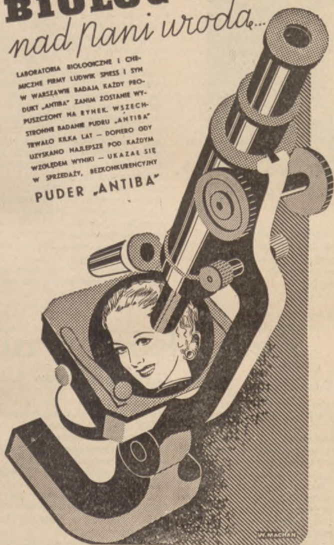
LA LEGENDE DE TOMBELAINE *).

„Noc była jasna i cicha, gdy wazjutki sierp księżyca zsunął się nagle za krawędź bretońskiego wybrzeża na tle przezroczystego nieba i już po chwili pierwsze lekkie przebłyski zamigotały nad brzegami Normandii, tłumiąc jasność gwiazd i zwiastując przebudzenie światu.

Góra Bélénus odpoczywała w ciszy, żaden podmuch nie dotknął kępy ligustrów zdobiących zręby skał, drzemały także drobne, złote kwiaty na jasno czerwonych gałązkach jakobinek.

I tylko od czasu do czasu rozbrzmiewało żałosne nawoływanie mew. Na horyzoncie majaczyła góra świętego Michała wysmukła i strzelista, wznosząca się wysoko ponad ziemię południa, ginąca we mgle oddali. W tym właśnie tajemniczym pustkowiu spotykali się — rycerz Montgommery i piękna Helena de Terregatte, tutaj kryli się zawsze ze swoją wierną, serdeczną miłością.

Od wielu już miesięcy przed wschodem zorzy odnajdywali się tak co dnia na szczycie góry Bélénus: w ciszy nocnej, z dala od reszty świata zwierzali sobie nawzajem sny, dzielili pieszczoty i pocałunki i może to właśnie, że zostali zmuszeni do ukrywania najserdeczniejszych uczuć, stanowiło ten czar osobliwy, bowiem ojciec Heleny zabronił jej poślubić rycerza, najdzielniejszego wprawdzie i najpiękniejszego wśród wszystkich, ale potomka rodziny,



z którą od czterech już wieków rywalizował w chwale fortuny i oręża.

Słuchajcież dalej! Oto tego dnia właśnie, o świcie czarny ptak bólu rozpętał swe skrzydła na pustynną górę Bélénus i Helena bielsza od najbielszych płatków morskiej piany omdlewała w ramionach swego rycerza.

— O maleńka, kochanie ty moje, — powtarzał tkliwie Montgommery, starając się ukoić jej rozpacz bezgraniczną — wiesz przecie dobrze, nie wszyscy rycerze giną na wojnie. Mam serce mężne i silne ramiona, duszę rycerza, a szpadę moją wykutą z najlepszej, wiedeńskiej stali... No nie płacz już, nie płacz kochana, podaruj mi lepiej pukiel twych jasnych, jedwabistych włosów...

— Pamiętaj jednak, — wśród łez szepnęła Helena, — że w miarę, jak się będziesz oddalał od brzegów Normandii, serce moje będzie biło coraz powolniej, a jeśli zbyt długo nie wrócisz z mgieł dalekiej północy, nie znajdziesz na tej ziemi twojej Heleny, którą tęsknota okrutna zabije"...

Już cztery miesiące upłynęły od chwili, kiedy Montgommery wyruszył na wojnę i dzień w dzień, o świcie dążyła Helena na szczyt góry Bélénus, na miejsce najpiękniejszych wspomnień. W źródle jasnym, sączącym swe wody kropla po kropli ze skał na miękkie posłanie mchów, wywoływała co dnia obraz ukochanego rycerza, odnajdywała na białych piaskach ślady jego stóp, a nawet razu pewnego odkryła świeże pęknięcie na korze ligustrów, których gałązki, pokryte czarnymi paciorkami jagód, tak chętnie składał u jej stóp; niewypowiedzianą radością napawały ją samotne wędrówki po wydmach nadbrzeżnych, pomiędzy wysokimi krawędziami skał, po których tylko bluszcz się wspinał i drżały jasne kwiaty tysiącznika.

Pewnego dnia, gdy zagłębiona w marzeniach siedziała nad wysokim urwiskiem na brzegu morza, dostrzegła nagle u stóp góry St. Michel orszak ludzi przemierzających wilgotne piaski, zerwała się, przysłoniła dłonią oczy, ale z tej odległości nie podobna było rozróżnić, czy to orszak zbrojnych rycerzy, czy tylko mnisi zeszli wedle zwyczaju, aby obejść w procesji rozsiane po wybrzeżu kapliczki. Zaczęła więc szybko zstępować w dół. W pewnej chwili zauważyła starego rybaka, powracającego do domu z wysuszonymi na wietrze sieciami.

Zawołała nań. Stary człowiek odwrócił się i z wielkim zdumieniem spojrzał na piękną, lecz bardzo bladą kobietę, która ukazała mu się nagle na szczycie stromej skały.

— Rybaku, — spytała Helena, — powiedz mi, co to wszystko znaczy? — i wskazała mu ruchliwy tłum ludzi.

— Szlachetna pani, — odpowiedział rybak, — czyż naprawdę nie jest ci wiadome, że wczorajszego ranka opat klaszto-

*) „Legenda o grobowcu Heleny" (XI w.).



...koronkowe, lekkie krużganki...
fot. St. Mackiewicz.

ru St. Michel otrzymał radosną wieść o zwycięstwie naszego księcia?

— Ah! powiedzże mi prędko? czy normandzcy rycerze powrócili wszyscy szczęśliwie z tej bitwy?

— Niestety, o pani, lista tych, co nie wrócili z pola chwały, a za których wczoraj nasz opat odprawiał uroczyste modły, jest bardzo długa...

— A czy?... imię rycerza de Montgommery wymieniano między nimi?

— O tak, pani, ale... dlaczego twarz twoja tak śmiertelnie pobladła? Boże Wielki! czy nie był to twój mąż przypadkiem?!

Helena de Terregatte zachwiała się i osunęła martwa na piaszczyste wybrzeże do stóp skały, na szczycie której po raz pierwszy ucałował ją jej rycerz ukochany. Pochowano ją na dzikiej, bezludnej wyspie, w głębi maleńkiej zatoki, nazywanej dzisiaj zatoką Śmiałków, a rybacy ze skalistych brzegów Normandii zapewniają, że rokrocznie trzynastego października, pamiętnego dnia, kiedy to w roku 1066 została szczęśliwie rozegrana wielka bitwa przez rycerzy normandzkich, pojawia się hen, z dalekich, zamglonych równin biała gołębica. Przynosi w dziobie symboliczną gałązkę janowca, *) składa ją na szczycie skały Tombelaine, aby nazajutrz o świcie odlecieć samotnie w dal nieznaną, z pustynnej skały, z olbrzymiego grobowca, którego imię przywodzi na myśl smutną historię kobiecego serca, co z bólu i tęsknoty pewnego dnia bić przestało". **J. D.**



...łamane gzymsy, złośliwe chimery...
fot. St. Mackiewicz.

*) Wedle podania: kiedy janowiec kwitnie, wolno się całować.

Żeby kózka nie skakała...

Trzeci felieton zakopiański

Szczękają manierki, stukają podkute buty, śmieje się głośno chór dziewczęcych głosów.

Oczywiście wycieczka.

One wszystkie są zdrowe, muskularne, opalone na brąz i błyszczące rzędami białych zębów.

Ach, zdrowie jest piękną rzeczą.

Pozwala na rozmach i na radość. Płuca mogą głęboko oddychać, serce i nogi nie znają zmęczenia, a ciało rozłożone na sianie schroniska nie wymaga wygód. Za to oczy ogarniają dalekie horyzonty, ręce czepiają się łańcuchów wiszących nad przepaściami i stopa śmiało stąpa po klamrach na wąską półkę skalną.

— Jednakże... Co tu mówić... — zwierza się jedna z nich — kiedy tak wejdziemy na jaki stromy, niebezpieczny komin, to każda z nas stając na gładkim upłazku żegna się, dziękując Bogu, że się udało.

Ja osobiście najwięcej podziwiam nauczyciela, który bierze na swe barki odpowiedzialność doprowadzenia młodej gromadki do schroniska z powrotem.

Trzeba przyznać, że w młodzieży nie znalazłam snobizmu. Ani jedna z dziewczynek nie mówiła mi o tym, że droga była tak „efektowna". Za to wszystkie chwaliły, że była „dobrze ubezpieczona" (klamry i łańcuchy) i „piękna", chociaż „trudna".

Widziałam na szczycie Nosala grupę złożoną z chłopców i dziewcząt, którzy milcząc, z objętymi w pół ramionami, przyglądali się różowym obłokom. Zachwyciła ich iglica kamienista, wbita w niebo, szafirową tęczą zakreślona od Nosala aż po Giewont.

Co za cudo!

Pełne oczy tego widoku na całe życie!

Widziałam też inną grupę, która siedząc na wąskim siodełku skalnym, rozpoznawała góry.

Najstarszy chłopiec opaloną ręką wskazywał szczyty, a oni po kolei wszyscy zdawali egzamin: Świnica. Krywań. Hrube. Omyłki były przyjmowane wrzaskiem pełnym protestu.

Mała kłótnia wybuchała z siłą dynamitu i krótkotrwałością palącej się słomy.

Za chwilę już schodzili, próbując naśladować sprzedawcę ciastek, który z tacą pełną bezów, babek śmietankowych, papataczy i napoleonek, skakał ze skałki na skałkę i smyrgał wąską granią nad przepaścią.

Na kupienie ciastek nie mieli... pieniędzy, więc cóż było robić? Należało skakać równie zgrabnie, chociaż mniej... wprawnie.

Naśladownictwo podniecone wzajemnym wbijaniem się w ambicję daje nieraz opłakane, wręcz tragiczne wyniki. Ale nie chcę jeszcze w tej chwili o tym pisać. Mam ochotę zacząć od uśmiechów, zapachu kosówki i przezroczystej wody potoków.

Oni schodzą i śpiewają. Chórem. Piosenki w sam raz dopasowane do tła.

„Idzie, idzie do ołtarza
Ledwo ukroczy..."

O to właśnie chodzi. O to „kroczenie" jakiejś Krysi, która nie może dotrzymać placu i w trudnych przejściach chodzi na czterech łapach.

„Wypłakuje... Wypłakuje....
Niebieskiece oczy!..."

Ponieważ jednak niebieskie oczy są ładne, więc obok już znajduje się mocna ręka, która podpiera i druga (należąca do tego samego właściciela), odbierająca Krysi cały balast w postaci „chlebaka".

— Te...! W wielbłąda jucznego się bawisz? — śmieją się koledzy.

Za chwilę nowa piosenka rozlega się wesoło, zatrącając o „jodłowanie". Profesor i przewodnik naglą do szybszego schodzenia.

Brązowe buciki i wełniane skarpetki wznoszą kurzawę na łupkowym zboczu. Sypie się grad kamyków. Swetry i wiatrówki szarzeją coraz niżej na zielonym tle.

W dolinie chwila wypoczynku. Objaśnienie wyczerpujące, dotyczące małej kapliczki, zawieszonej wysoko, wysoko na skale.

I zaraz zdejmują się czapki.

W strumieniu woda szumi... szumi... szumi. I nęci.

Ten i ów nachyla usta spragnione, wyschnięte ku tej wodzie seledynowej, wartkiej, przeczystej.

Krysia pije ze stulonej, różowej dłoni.

Wdzięczność jest piękną cnotą, więc opiekun... dostaje pić z tego samego kubeczka.

Nad nimi Giewont w mgłach liliowo-różowych olbrzymieje.

•

Jeżeli mam mówić o radości zakopiańskiej, to nie mogę nie wspomnieć o... tańcach.

Tańczy się oczywiście w schroniskach. W kawiarniach, na kwadracie posadzki wbitej między żwir ogrodu, lub murawę łąki.

Gorzej, jeśli się tańczy w dusznym, zadymionym lokalu, przy wielkich ilościach alkoholu. Ale w takiej zabawie młodzież najczęściej nie uczestniczy, dla braku czasu i... pieniędzy.

Nasze znajome i znajomi nie mają również na toalety z organdiny, pantofelki na wysokim obcasie, smokingowe garnitury etc. I któżby to miał na takie stroje miejsce w plecaku?

Więc „pumpy".

Więc sweter bez rękawów.

Więc spódniczka rozcięta, będąca spodniami.

Więc wiatrówka.

Twarze opalone. Włosy wyszczotkowane i upięte w warkocze. Albo ostrzyżone po chłopięcemu.

I sportowe buty wyczyniające najmisterniejsze esy floresy pod dźwięk wesołego foxa.

Pstrąg smażony, pod kolorowym parasolem jedzony, nad brzegiem górskiego potoku — przypomina bajki sławne o tym stoliczku, który się nakrywał zawsze najlepszymi specjałami.

Ale jeszcze milsze są zapasy przygotowane własnoręcznie z kostek bulionowych i kluseczek, które mamusia zapakowała. Poza tym jest jeszcze coś, co się nazywa...

Jajecznica! I coś innego, co płynie białym nektarem do gardła, słodkie i chłodne. Albo kwaśne i chłodne, a zawsze przepyszne.

Tło: las, rąbanisko, łąka.

Jak pięknie!

*

A teraz na inną nutę, mniej wesołą.

Młodość jest nieopatrzna, szalona, krótkowzroczna. Dąży za impulsem, za pierwszym odruchem i lekceważy niebezpieczeństwo.

Szarotka bieleje w rozpadlinie skalnej. Ma aksamitne płatki i puszysty, złotawo - szary środek. Wprawdzie pisano już o tym i mówiono dużo, aby chronić i opieką otaczać te górskie kwiaty, ale... młodość nie lubi zakazów. Piękny, niedostępny kwiat kusi.

Więc wyciągnięta ręka i... przechylona śmiało dziewczyna traci równowagę. Szczyt Nosala jest niebezpieczny w swej pozornej dostępliwości i w osypujących się skałach.

Jeden, jedyny przejmujący krzyk! Kto go słyszał, nie zapomni. I twarz przerażeniem skurczona. Stojąca obok koleżanka łapie za fałdy spódnicy. Równocześnie chwytając za występ skalny. Ale łamliwa, krucha skałka obrywa się. I za chwilę one obie giną na zawsze sprzed oczu żyjących. Dwie młode, zdrowe, wchodzące w życie dziewczyny.

Pogotowie Tatrzańskie nawet ich nie mogło odnaleźć.

Młodość jest nieopatrzna i szalona — dla kwiatu naraża życie! Czasem przyczyną bywa brawura, chęć popisu, zaimponowania kolegom i koleżankom.

Więc akrobatyka, taniec nad przepaścią, dziwne harce i skoki. Potem zaś jedno, jedyne nieostrożne postawienie nogi i ciało chłopca „skaturla" się, koziołkuje gwałtownie wraz z gradem kamieni, które toczą się wraz z nim i wirują, wciągając w piekielny taniec śmierci.

Tak było tego roku na Świnicy.

Trzecim powodem wypadków w górach są złe warunki ubraniowe. Pisała na ten temat p. Roguska - Cybulska w jednym z pism warszawskich. Przede wszystkim — buty. Nie mówię już o spódnicach za wąskich, tamujących ruchy; o przemakających ubraniach; o braku ciepłych swetrów, to są wszystko drobiazgi wobec grozy złego obuwia.

Widziałam na własne oczy dziewczęta ślizgające się dosłownie po igliwiu i mchach na stromym zboczu Białki, w pantoflach na gumowej podeszwie.

Widziałam inne, wędrujące na wysokich obcasach po kruchych skałkach Pazdurów. Trudno było patrzeć na te chybotliwie stawiane stopy, wykręcające się przy lada ruchu i niepewne. Górale opowiadali mi o innych, które w takim właśnie obuwiu wchodziły na roztajone śniegi lipcowe, nie zdając sobie sprawy z ich szklistego, łamliwego niebezpieczeństwa.

Tego roku dużo wypadków było w Tatrach. Każdy tydzień niósł makabryczne opisy. Jeżeli na bok odsuniemy samobójstwa, które popełniają najczęściej ze skał Giewontu lub Nosala — młode dziewczyny i młodzi chłopcy — (pomyśleć jak silni i zdrowi, skoro mieli siły tam się dostać). Jeżeli pominiemy samobójstwa, to w rozrachunku tegorocznym na pierwszy plan może wysunie się zgon młodego chłopca (lat 23), który sforsował serce, chodząc po górach i umarł w dolinie Gąsienicowej przed przybyciem doktora. Co niosło go na szczyty, pomimo zadyszki nierówno bijącego serca, pomimo braku tchu i kłucia w boku?

Co niosło go?

Czy pragnienie zaspokojenia wrażeń estetycznych? Czy chęć doznania silnych emocji? A może, tak częste teraz u młodzieży, pragnienie wypróbowania swej sprawności sportowej?

Dlaczego nie zwolnił kroku, kiedy czuł się tak źle? Dlaczego nie cofnął się w pół drogi? Co nim kierowało?

Zapewne fałszywa ambicja dorównania innym? Zapewne poczucie rywalizacji sportowej?...

Gubimy się w domysłach, czytając sprawozdania zanotowane przez Pogotowie Tatrzańskie. Psychiczny podkład tych wykazów jest dla nas tajemnicą. Możemy robić jedynie przypuszczenia mniej lub więcej fałszywe...

Jednakże reasumując niniejszy wykaz wypadków, należałoby zwrócić się do tych, którzy stoją najbliżej młodzieży, to jest do nauczycielstwa i rodziców, aby wypuszczając dziewczęta i chłopców w góry starali się ich przed tym uświadomić co do niebezpieczeństw, jakimi one grożą.

Nie tylko dobrze podkute buty i zaprowidowany plecak niech matki szykują na drogę, ale i... małą zaprawę psychologiczną. Niech mówią mniej więcej tak:

— Moje dziecko, cieszę się, że jesteś zuch, ale pamiętaj, że odwaga to co innego a idiotyczna brawura też co innego! Żyć z połamanymi nogami jest ciężko i niewygodnie...

Albo tak niech mówią:

— Mój chłopcze, znam twoją ambicję i bardzo jestem dumna, kiedy przynosisz do domu pochwały i dobre stopnie. Ale zanotuj sobie w łepetynie, że fałszywa ambicja to dziwoląg, który jest kulą u nogi w życiu i... w górach. Jeżeli zmokniesz, to przebierz się, bo leżenie w schronisku w temperaturze 40° jest bardzo przykre wtedy, kiedy inni łażą po Czubie Goryczkowej czy innej Krzesanicy. Zbytnia brawura nie jest bohaterstwem tylko głupotą, która doprowadza na dno przepaści. Uważ to sobie, kochasiu!

Uwaga przyjacielska, wypowiedziana na wesoło, daje rezultaty lepsze od długich kazań. Przy tym spreparowana w niefrasobliwej formie odsunie od dzieci podejrzenie, iż rodzice po prostu... „boją się" o nich i przez to „przesadzają".

Ach! Z tymi kochanymi smarkaczami. Z tymi szalonymi pałkami trzeba umieć postępować.

*

Szczękają manierki, stukają podkute buty, śmieje się chór dziewczęcych głosów. Ach! Zdrowie i młodość jest piękną rzeczą! Nie hamujmy jej. Dajmy jej możność wyładowania siły mięśni. Dajmy im radość dla oczu i ozon dla płuc. Niech idą w góry! Niech się cieszą!

Tylko...

Przed tym ostrzeżmy ich.

Janina Surynowa - Wyczółkowska

Koleżeństwo, czy miłość?

Gdy w rodzinie jakiejś rozejdzie się radosna nowina, że kochana, urocza, inteligentna i sympatyczna Wandeczka zaręczyła się właśnie z tym tak zakochanym w niej, miłym, wykształconym i nieźle zarabiającym Stefanem, gdy młodej i szczęśliwej parze wszyscy złożą swe najlepsze życzenia, wśród rozmów, traktujących o szczegółach wyprawy, ślubu, wspólnego życia i tak dalej, nieraz słyszy się pytanie:

— Opowiedz nam, kochana jak i gdzie poznaliście się ze sobą?

Wandeczka, osóbka samodzielna, wykształcona, w każdym calu — jak to często lubi się chwalić — kobieta nowoczesna, w większości wypadków odpowiada:

— Stefan był moim kolegą, zaprzyjaźniliśmy się, a potem się pokochaliśmy, stąd zaręczyny, a za kilka miesięcy ślub.

To obojętne, czy Wandeczka jest młodą lekarką, dyplomowaną ogrodniczką, nauczycielką, artystką czy biuralistką — do miłości i małżeństwa w XX wieku prowadzi przeważnie koleżeństwo. Czy to dobrze czy źle?

Babcia i ciocie wzdychają, opowiadając o długich zalotach wujaszka Henryka, który poznał ciocię Anielcię na balu sylwestrowym w Resursie Obywatelskiej, o tajemnej miłości stryja Jana, który ukochanej swej cioci Maniusi anonimowo posyłał przez żebraka (symbol szczęścia) pudełka cukierków i kwiaty z czerwoną wstążką, o tych wielu wypadkach głębokiej pono i gorącej miłości, którą utrudniało tak często rygorystyczne wychowanie, ślepe posłuszeństwo rodzicom, brak sposobności do częstego widywania się.

Dzisiaj? Wnuczki i siostrzenice z odrobiną zdziwienia i ironii pytają: jak można było w ogóle wytrzymać w tych warunkach? Nie było wspólnej pracy na każdym polu, wspólnych rozrywek, wycieczek, plaż, dancingów, sportów, nie było koleżeństwa?

Tu dochodzimy do sedna sprawy. Symbolem miłości w XX wieku jest koleżeństwo, jak najdalej posunięta swoboda we wzajemnych stosunkach wśród pracy i rozrywek, możność poznania się i spędzania czasu bez żadnego skrępowania i kontroli, na każdym polu — koleżeństwo młodych osób obojga płci.

Ponieważ koleżeństwo stało się po wojnie ruchem niezmiernie rozpowszechnionym, docierającym ze swą swobodą do uniwersytetów, sal biurowych, klubów towarzyskich i sportowych, jednym słowem wszędzie, gdzie kobiety spotykają się z mężczyznami, ruchliwy i świetnie redagowany paryski tygodnik kobiecy „Le Journal de la Femme" przeprowadził na swych łamach ankietę wśród znanych literatów obojga płci na temat tak ciekawy i aktualny: *„Czy koleżeństwo sprzyja czy też szkodzi miłości?*

Wśród różnorodnych odpowiedzi na to pytanie wyróżniają się naszym zdaniem szczególnie dwie: jedna, pochodząca od kobiety, p. Tinayre, autorki słynnego i osławionego „Domu grzechu" i druga p. Bedela, autora znanej i szeroko omawianej książki o Norwegii (a w krajach północnych, jak wiadomo, najbujniej się krzewi koleżeństwo).

Pani Tinayre, kobieta utalentowana, niezmiernie inteligentna i prawdziwie nowoczesna, nie jest zwolenniczką koleżeństwa.

— Kobieta koleżanka to jedna z pomyłek naszej epoki. Kobieta powinna być trudna do zdobycia. Cała nasza kultura powstała w atmosferze walki o względy kobiety. Dzisiaj mężczyźnie wolno się nie krępować. Żyjemy w świecie, którym rządzi brutalna siła, a swoboda obyczajów przechodzi w chamstwo. Kobiety, szczególnie bardzo młode, nie orientują się jeszcze, ile w ten sposób tracą. A jednak za dawnych czasów kobieta nie była koleżanką mężczyzny, ale królową.

— Bynajmniej nie dziwię się mężczyznom, że wolą dzisiejszy układ stosunków. System koleżeństwa jest taki „wygodny"! Podejrzewam nawet, że wymyślili go właśnie mężczyźni. Pod płaszczykiem koleżeństwa można być niegrzecznym, źle wychowanym, można się wcale nie starać, żeby

uprzyjemnić życie kobiecie. Idealne koleżeństwo nie istnieje. Zamienia się ono niezwłocznie w coś ogromnie ordynarnego.

— Dziewczątko szesnastoletnie jest oczywiście z początku oczarowane, zachwycone swobodą, imponują jej przyjaciółki, które żyją z mężczyznami „za pan brat". Jednak, gdy taka szesnastolatka skończy dwadzieścia lat i nabierze trochę doświadczenia, bezsprzecznie się przekona, że system koleżeństwa jest wygodny przede wszystkim dla mężczyzny. Dobre strony i prerogatywy tego systemu stają się udziałem mężczyzny — kobieta wychodzi na nim prawie zawsze jak najgorzej.

— Czy istnieją na to dowody? Ależ owszem. W ostatnich czasach coraz więcej młodych panien poślubia mężczyzn starszych, którzy posiadają jeszcze przedwojenne maniery. Zaczynają one unikać małżeństw z „kolegami". „Kolega" bywa najczęściej mężem — brutalem. Może sobie przecież na wszystko pozwolić.

— Zdaje się, — kończy Tinayre, — że zbliża się okres odrodzenia miłości, ale miłości w dawnym słowa tego znaczeniu.

Równie charakterystyczna odpowiedź wyszła spod pióra p. Bedela:

— Czy koleżeństwo sprzyja czy też szkodzi miłości? Oczywiście, że szkodzi! Nie jest to tylko moje zdanie. Przecież już w XII stuleciu słynny turniej poetów w Tuluzie wydał wyrok, który dałby i dzisiaj się zastosować. Ówczesna „ankieta" tym się odróżnia od dzisiejszej, że w XII wieku nie mogło być mowy o koleżeństwie, jedyną zaś formą tej poufałości, jaka istnieje w dzisiejszym współżyciu kobiety z mężczyzną, było małżeństwo. Pytanie więc, postawione uczestnikom turnieju w Tuluzie, było: „Czy istnieje miłość w małżeństwie?" Sąd, złożony z wybitnych kobiet, po trwających 7 dni naradach, oświadczył, że małżeństwo wyklucza miłość. Miłość musi być otoczona tajemnicą, musi natrafiać na przeszkody, trudności, musi walczyć i bać się o skarb, który z trudem zdobywa.

— Ja jednak, — mówi dalej Bedel, — nie podzielam zdania mądrych pań z Tuluzy z roku pańskiego 1174. Jestem bowiem zdania, że małżeństwo niszczy wprawdzie namiętną miłość, ale za to sprzyja rozwojowi kwiatów prawdziwej przyjaźni. Jeśli zaś chodzi o t. zw. koleżeństwo, które wyklucza wszelką tajemniczość i strategię miłosną, to bezwzględnie nie sprzyja ono rozkwitowi miłości prawdziwej... Dzisiaj młodzież i starsi nie lubią tracić czasu. Sport, wspólna praca w biurze, warsztacie, fabryce, zmieniły pogląd na świat kobiet i mężczyzn. Uproszczono wzajemne stosunki. Kobieta i mężczyzna — nawet nie związani węzłem małżeńskim — nie boją się demonstrować swej nagości moralnej i fizycznej. Cóż w tych warunkach dzieje się z miłością?

—W krajach północnych, w Szwecji i Norwegii, gdzie najszerzej rozwija się „koleżeństwo", miłość stała się sportem, rozrywką. Ludzi łączy uczucie podobne do przyjaźni, do którego wplata się czasem motyw erotyczny. Wcale bym się nie zdziwił, gdybym usłyszał Skandynawkę, mówiącą do swego „kolegi", z którym grała przed chwilą w tenisa: „Chodźmy się kochać", tak jakby mu proponowała nową partię gry.

— ...Mimo wszystko twierdzę, — powiada Bedel, — że chociaż w każdym kraju miłość jest inna, jeszcze tylko we Francji można spotkać prawdziwe kochanki i prawdziwych kochanków. Tylko u nas, w kraju rycerskich tradycji wieków średnich, umiemy utrzymać należny dystans między miłością a pospolitym koleżeństwem, które według mojego zdania jest absurdem. Kobieta — Francuzka, a w pierwszym rzędzie młoda panna, gardzi namiastką, jaką jest koleżeństwo, gdyż nie przestała cenić miłości, uważać ją za sprawę wielką, wartą starań. W dziedzinie miłości Francja posiada wiekową tradycję. Przecież już w średniowieczu, w czasach trubadurów i błędnych rycerzy, przestaliśmy traktować miłość jako uczucie wyłącznie fizyczne. Potem romantyzm ustroił miłość we wdzięk i melancholię. To też my, Francuzi, mając tak subtelne dusze, nie potrzebujemy się bać złego wpływu brutalnego koleżeństwa.

Z okazji powyższej ankiety przypomniany został przez kogoś stary i uroczy, a bardzo mądry aforyzm francuski: „Wielka namiętność to maleńki kaprys, który natrafił na duże przeszkody". Świat się codziennie zmienia. Jeśli wierzyć tym francuskim głośnym autorom, minie wkrótce epoka powojennej swobody i tego szerokiego „koleżeństwa". Może będziemy świadkami nowych romantycznych miłości, cierpień i wzlotów, może żyją wśród nas Maryle i Heloizy drugiej epoki romantyzmu? Jednym słowem czeka nas może i pod tym względem powrót do dawnych i podobno „dobrych" czasów?

J.

„Morskie wilczyce"

Morze posiada specjalny czar. Rzuca jakieś uroki, spod których wpływu nie każdy potrafi się uwolnić. Kogo raz upoił morski szum, ukołysały fale, kto zakosztował ostrych podmuchów słonego wiatru i zapatrzył się w księżyc srebrzący bezkresną toń, temu trudno już wieść życie szczura lądowego.

Człowiek zakochany w morzu staje się maniakiem. Góry — to dla niego nic, lasy — nic, pola — też nic, tylko jeziora i rzeki uznaje, bo to jakby namiastka morza. Słyszałam o takim jednym zapaleńcu, który poza morzem świata nie widział. A zaczęło się niewinnie. Pojechał w lecie do Swarzewa i tam, wsiadłszy w kajak żaglowy, objechał całe wybrzeże polskie. Od tej pory nie wyobrażał już sobie życia bez morza. Do miasta wracał niemal z płaczem. W zimie oszczędzał każdy grosz i następnego lata kupił sobie jachcik żaglowy. Póty starał się, zabiegał, prosił, aż przeniesiono go na posadę do Gdyni. Siedzi tam teraz i każdą wolną chwilę poświęca morzu. Przyjaciele są przekonani, że tak też długo nie wytrzyma, lecz przy pierwszej okazji rzuci posadę i zaciągnie się na jakiś statek. Zwierzał się zresztą komuś, że Bałtyk jest dla niego już zbyt ciasny. Ja myślę jednak, że raczej wyruszy w samotną podróż. Może pójdzie w ślady harcerza polskiego Wagnera, który na maleńkim jachcie „Zjawa III" żegluje dookoła świata. Ostatnio Wagner doniósł władzom harcerskim, że opuszcza Ekwador i przez wyspy Tuamotu, Tahiti i Cook'a płynie do Sydney, stolicy Australii. Zazdrość nas ogarnia, gdy pomyślimy, ileż ciekawych i pięknych rzeczy obejrzy i przeżyje w swej morskiej wędrówce, ale z drugiej strony wystarczy sobie tylko wyobrazić burzę miotającą wątłą łupinką, albo ciemną noc, spędzoną samotnie na bezkresnej toni oceanu, aby zwykłemu „lądowcowi" odeszła momentalnie ochota do oglądania egzotycznych krain.

Obcowanie z morzem wyrabia w człowieku charakter. Oczywiście nie mam na myśli wygodnego przejazdu „Piłsudskim", „Batorym" czy innym luksusowym, czy nie luksusowym statkiem, ale bezpośrednie zetknięcie się z żywiołem, i to w roli załogi, najlepiej pod żaglami, bo właśnie w ten sposób najbliżej poznaje się morze. Każdy marynarz zaczyna od tego swą karierę, bo sztuka żeglarska choć sięgająca zamierzchłych czasów, i zdawałoby się bardzo prymitywna, jeśli weźmie się pod uwagę najnowsze zdobycze techniki jak „Normandie" czy Qeen Mary", jest jednak najlepszą morską szkołą.

Polska młodzież garnie się do żeglarstwa ze specjalnym zapałem. Z roku na rok przybywa nam żaglowców, rozrastają się ośrodki morskie. W roku bieżącym P. U. W. F. i P. W. przystąpił do budowy w Gdyni „Domu Żeglarza", do budowy ośrodka morskiego wyszkoleniowego dla młodzieży w Jastarni, oraz do budowy wspólnego ośrodka dla wszystkich klubów jak; Oficerski Jacht Klub, Liga Morska i Kolonialna, Związek Harcerstwa Polskiego itd. „Dom Żeglarza", przeznaczony do wspólnego użytkowania w celach klubowych i reprezentacyjnych, będzie rozporządzał zimowym basenem pływackim. Prócz budowy tych ośrodków P.U.W.F. i P.W. przewiduje także utworzenie przy porcie rybackim w Wielkiej Wsi bazy dla dalekobieżnych wypraw morskich.

Hasło — „Morze — to potęga Polski" znajduje coraz więcej zrozumienia. Niedawno odbyło się w Pucku uroczyste poświęcenie i przekazanie Komendantowi Harcerskiego Ośrodka w Gdyni jachtu „Poleszuk", ufundowanego przez poleski okręg Ligi Morskiej i Kolonialnej. A piękny jacht harcerski „Zawisza Czarny", który budził podziw na tegorocznym Jamboree! Wystarczy zresztą popatrzyć w Jastarni na smukłe żaglówki A. Z. M'u (Akademicki Związek Morski) i opalone postacie, uwijające się wesoło pod żaglami pełnymi wiatru, aby nabrać przekonania, że Polacy kochają morze i zdają sobie sprawę z jego wielkiego znaczenia.

Zdawałoby się, że żeglarstwo to czysto męskie zajęcie, a kobieta na pokładzie może występować tylko w roli „piątego koła u wozu". Okazuje się, że wcale tak nie jest, i że kobiece „majtki" potrafią dorównać niejednemu „wilkowi" morskiemu". Na przykład Francja posiada skuner „La Femme", którego załogę stanowi 14 młodych dziewcząt pod wodzą kapitana — pani Dupont, żony oficera marynarki francuskiej. „La Femme" ma już za sobą wiele morskich szlaków, odbyła nawet podróż dookoła świata.

Ale „cudze chwalicie, swego nie znacie". Polska ma też „morskie wilczyce", które przeszły niejeden szkwał czy sztorm. Harcerki posiadają jacht „Grażyna", na którego pokładzie odbywają się kursy żeglarskie nie tylko dla harcerek, ale również dla kobiet z innych organizacyj czy klubów. W połowie sierpnia „Grażyna" udała się w podróż do Szwecji i Danii, z załogą, składającą się z harcerek-żeglarek, uczestniczek kursu instruktorskiego. Kapitanem wprawdzie jest mężczyzna, znany harcerz-żeglarz A. Bereśniewicz, ale funkcje oficerów, bosmana itp. pełnią kobiety. Kto wie czy za kilka lat nie doczekamy się i kapitana rodzaju żeńskiego? Piękną podróż odbyły także cztery dzielne żeglarki na jachcie gdańskiego A. Z. M.-u „Panna Wodna". Panna Wodna" dwanaście dni żeglowała po obcych wodach, zawijając kolejno do Kopenhagi, Aarhus, Karslkrony i Nexö na Bornholmie, a załoga wyniosła wiele ciekawych wrażeń i wzbogaciła swoje nawigacyjne doświadczenia. Istnieje również wymiana żeglarek między Polską a Szwecją. Nasze panie spod żagli (jakżeby je nazwać fachowo? "marynarki" — źle, „majtki?" — też nie bardzo. Póki nie ma dla nich jeszcze specjalnej nazwy, proponuję ochrzcić je „morskimi wilczycami"),

nasze „morskie wilczyce" kształcą się w sztuce żeglarskiej w Karlskronie, a wzamian za to Szwedki studiują w naszych ośrodkach morskich. Nie trzeba chyba tłumaczyć, jak wielkie korzyści płyną z morskich eskapad naszych żeglarek czy ich wymiany z innymi państwami w celu wyszkolenia. Nie mówiąc już o zdobyciu wiedzy żeglarskiej i wykształceniu charakteru w twardej szkole morskiej, warto zwrócić uwagę na wielkie znaczenie propagandowe takich podróży.

Czyż można sobie wyobrazić, aby w jakimś porcie przybycie jachtu, którego załoga składa się całkowicie z „płci pięknej", nie wywołało pewnej sensacji? Ciekawi oblegają statek. Pytania: skąd? jak? gdzie? I na pewno niejeden pierwszy raz usłyszy o Polsce, dowie się, że leży ona nad Bałtykiem i posiada taki dzielny naród, iż nie tylko mężczyźni, ale i kobiety potrafią sobie niezgorzej dawać radę z morskim żywiołem.

Polska może się także pochwalić swego rodzaju „fenomenem", jakim jest żeglarka — literatka Wanda Karczewska. Literatura marynistyczna spoczywała do tej pory, że się tak wyrażę, wyłącznie w męskich rękach. Conrad, London, a u nas obecnie gen. Zaruski, J. B. Rychliński, F. Kulleschnitz, J. Stępowski i inni to mniej lub więcej znani maryniści, wśród których grona brakło jednak kobiety piszącej o morzu. Debiut Karczewskiej okazał się bardzo udanym. Za swą powieść „Ludzie spod żagli" młoda literatka otrzymała nagrodę marynistyczną im. J. Szareckiego, przyznawaną corocznie za najlepszy utwór o morzu. A więc widocznie nie tylko dorównała swym kolegom po piórze, ale także ich przewyższyła. Na to jednak, by pisać o morzu, trzeba je znać, rozumieć i kochać. Karczewska ma na pewno niejeden rejs poza sobą, i nie tylko piórem ale i umiejętnościami żeglarskimi zapędziłaby wielu mężczyzn w tak zwany „kozi róg".

Jest prawdziwą „morską wilczycą", która dzięki swemu talentowi może dużo zrobić dla propagandy morza, krzewiąc wśród szerokich mas zainteresowanie zagadnieniami morskimi, umiłowanie żeglarstwa i zrozumienie jego wartości nie tylko sportowych, ale i wychowawczych.

J. R.

ADAM BUR.

PAN z ANTYKWARNI

POWIEŚĆ — ODCINEK 11

ROZDZIAŁ X.

„NA MOKRĄ ROBOTĘ CHODZIŁ NIE BĘDĘ".

Tej samej nocy, podczas gdy Ortwan w salonach ministra komunikacji zbyt może pośpiesznie i dokładnie spełniał polecenie, którym go obarczyła Niuta, wzdłuż ulicy Miedzeszyńskiej, nad brzegiem Wisły, szedł jakiś mężczyzna. Szedł śmiało, nie zwracając uwagi na panujący mrok i bacznie rozglądając się dokoła. Wreszcie zatrzymał się przed zagubionym w ciemności domkiem przystani „Młodych Wioślarzy" i zapukał trzykrotnie w dokładnie odmierzonych odstępach. Wewnątrz rozległo się ciche człapanie.

— A kto tam się tłucze, do ciężkiej cholery i człowiekowi spać nie daje? — zapytał ze złością warczący głos.

— Mojra — mruknął przybyły.

Klucz zgrzytnął kilka razy w zamku, odsunęły się żelazne zapory i na progu ukazał się wysoki, chudy jak tyczka człowiek, podobny do ptaka. Zaświecił latarką prosto w oczy nieznajomemu i przepuścił go w milczeniu.

— Co jest? — zapytał wreszcie.

— Ruda już przyjechała? — rzucił przybyły.

— Nie. Ale tylko ją patrzeć.

— Klawo jest.

Chudy zamknął starannie drzwi na klucz, zasunął żelazne zasuwy i wraz z przybyłym wyszedł na pomost.

Noc rozszalała się wiatrem i zasnuła chmurami. Ciężkie gromady chmur przewalały się po niebie, rzeka świeciła głęboką, tajemniczą czernią, tylko na prawym brzegu Wisły migotały rzadkie światełka. Chłód przenikał, ale obaj mężczyźni stali nieruchomo w milczeniu, nadsłuchując czegoś. Może tylko monotonnego, złego szumu wiatru?

— Jest — mruknął wreszcie przybyły.

Ale chudy pokręcił przecząco głową.

Dopiero po niejakimś czasie do uszów jego wpadł wyraźny plusk wioseł i jakiś ciemny kształt zbliżał się do pomostu, płynąc bezszelestnie po ciemnej toni. Jakby dotknięci elektryczną iskrą, mężczyźni podskoczyli na sam kraj pomostu i pomogli wysiąść z łódki jakiejś postaci. W milczeniu wyciągnęli łódkę na brzeg i weszli do domku.

Dopiero gdy znaleźli się wreszcie pod dachem, chudy zaświecił latarką prosto w oczy zakutanej postaci. Wzdłuż wysokiej, szczupłej sylwetki spływała gumowa peleryna z kapiszonem, osłaniającym szczelnie twarz i włosy. Tylko jeden niesforny rudy lok wysuwał się spod gumowej zasłony i ognistym blaskiem rozjaśniał ciemną postać.

— Zgaś latarkę i zostaw nas samych —rozległ się kobiecy, ostry głos, przyzwyczajony do rozkazywania. — Mam do pomówienia z Kubą. Nie jesteś mi teraz potrzebny.

Chudy mężczyzna, podobny do ptaka, wyszedł pokornie do drugiej izby, zamykając szczelnie za sobą drzwi. Wiedział, że z „Rudą" nie ma żartów!

Kobieta zapaliła papierosa, błyskając w ciemności ognistym punkcikiem.

— Jest robota — rzuciła krótko.

— Mokra? — zapytał nazwany Kubą.

— Niekoniecznie. Ale może się zdarzyć.

Kuba potrząsnął przecząco głową.

— Do mokrej roboty się nie godziłem. Robił nie będę — mruknął.

— Więc odmawiacie? — zasyczała „Ruda" złowrogo. — Pamiętajcie, że my się potrafimy mścić! Kto raz z nami, dla tego już nie ma powrotu. Decydujcie się prędko!

Zapanowało krótkotrwałe milczenie.

— Nie taki ja znowu strachliwy. — Kuba wzruszył ramionami. — Szczeniakiem byłem, jak mnie bolszewiki wzięli w plen, a jakoś uciekłem i żyję. Co mi tam pani będzie o zemście opowiadać! Garść mam chwalić Pana Boga mocną, nie dam się zatłamsić bez nijakiej potrzeby. A do mokrej roboty się nie godziłem. I za te marne kilka złotych ludzi zabijać nie będę!

— Tak? Marne kilka złotych? Zapomnacie pewnie, że za te marne kilka złotych, jak mówicie, Felek będzie miał ubranie do szkoły, a Stefek pójdzie do doktora na oczy! Że za te marne kilka złotych będziecie mieli co w garnek włożyć. I ciepło w izbie. A siostra to już chyba popłacze się z radości, gdyby tak Stefek odzyskał wzrok! To wszystko za te marne kilka złotych! Co? Jak myślicie, Kuba?

Kobieta mówiła beznamiętnym, spokojnym głosem, rzucając miękko zaokrąglone zdania w ciemną przestrzeń izby. Ognisty punkcik papierosa migotał w mroku niby zabłąkany robaczek świętojański. Panująca w izbie cisza kładła się ciężarem na piersiach, przygniatała i męczyła.

— Ale i tak na mokrą robotę chodził nie będę — nie ustępował Kuba.

— To tylko od was zależy, czy będzie ona mokra czy „sucha" — głos „Rudej" brzmiał teraz łagodnie, niemal serdecznie. — Weźmiecie ze sobą gaz i będziecie pracowali w masce. Jakby się kto obudził i wszedł — gazu — zamroczy go w jednej chwili i bez „mokrej" roboty się obejdzie.

— Prawdę pani mówi? — ożywił się nagle mężczyzna.

— Pocóżbym miała kłamać? I tak jesteście w naszej mocy. Radzę wam być posłusznym w waszym własnym interesie. Może jeszcze setkę się dołoży...

— Jeżeli „mokrej" roboty nie będzie...— zaczął Kuba. — To przecież nie mówię nie. Jak robota, to robota! To niby kiedy i gdzie?

— Dziś w nocy. Zaraz teraz. Ulica Sucha Nr 120. Willa dyrektora Ortwana. Macie tu plan willi. Dziś w nocy nie ma tam ani jednego mężczyzny. Same baby. Dyrektor pojechał na raut i prędko nie wróci.

— A jak wróci?

— Pan Artur jest razem z nim i czuwa — rzuciła już zniecierpliwionym głosem.

— A po co ja tam pójdę na Suchą, do tej willi?

— Nareszcie mówicie rozsądnie. A więc słuchajcie uważnie. W gabinecie dyrektora znajduje się długi rulon w czarnej, skórzanej pochwie. Może leży on w szufladzie biurka, może na biurku, może gdzie indziej. Ale gdzie? Nie mam pojęcia. Ten rulon trzeba zdobyć za wszelką cenę. Rozumiecie? Za wszelką cenę. I niczego nie wolno ruszać. Żeby tam były nie wiem jakie pieniądze albo kosztowności! Nie jesteśmy szajką złodziei! Pracujemy dla dobra kraju — dodała surowo.

— A niby co ma do tego pan dyrektor Ortwan?

— Dyrektor Ortwan nie jest jeszcze naszym — rzuciła brutalnie. — Zresztą dosyć tej gadaniny. Najważniejsze to morda na kłódkę. Zrozumiano?

*

Niedzielny ranek był zgoła niepodobny do zachmurzonej, rozpłakanej soboty. Obudził się ze snu listopadowej nocy piękny, pogodny, tchnąc tylko smętną tęsknotą złotej jesieni. To też Irena, chociaż miała początkowo zamiar wyspać się i odpocząć, zmieniła swój pierwotny zamiar, gdy ją obudziły rozzłocone promienie słoneczne i powitały pocałunkami.

— Szkoda marnować tak piękny dzień — pomyślała.

Zerwała się pośpiesznie z łóżka, postanawiając wybrać się do parku Paderewskiego na dalie.

Czuła się nieco zdenerwowana, jak zwykle po każdej wizycie w antykwarni. Była tam zaledwie kilka razy, za każdym razem chcąc niby wykupić broszę. Zawsze jednak tak się dziwnie składało, że opuszczała ul. Kozią, nic nie załatwiwszy.

— Co się pani tak śpieszy? — mówił łagodnie pan Artur (Powiedział jej już, jak ma na imię). — Mnie pieniądze nie są potrzebne. Ostatecznie mogę pani oddać... pożyczyć — poprawił się szybko — broszkę, o ile pani chce.

Ale Irena nie zgadzała się. Pomimo że między nią i antykwariuszem zaczynały się nawiązywać stosunki dość zażyłe, chociaż Irena miała do pana Artura naprawdę dużo zaufania i dziwnej, niepokojącej sympatii, uważała, że „pożyczenie" broszy nie byłoby „fair".

Jeszcze jedno nie było w jej mniemaniu „fair". Nigdy nie wspomniała Krzysztofowi o znajomości, zawartej z antykwariuszem.

Zazwyczaj opowiadała mu wszystko, uważając go za serdecznego przyjaciela. Od chwili, gdy w jej życie wszedł Kodzior, węzły przyjaźni, łączące ją z Krzysztofem, rozluźniły się nieco. Miała nawet z tego powodu wyrzuty sumienia i postanowiła naprawić zło, proponując mu wspólną wyprawę do parku Paderewskiego. Ale Krzysztof wymówił się brakiem czasu.

— Pójdę sama na dalie — postanowiła, chociaż nie była usposobiona do samotnej przechadzki.

Krępowała się jednak zatelefonować do Kodziora, obawiając się, że gotów posądzić ją o narzucanie się. Jadwiga była zajęta. Niuta...

Nagle rozległ się głośny dzwonek telefoniczny. Irena wybiegła na korytarz z cichą nadzieją, że może właśnie telefonuje Kodzior i drżącą ręką podniosła słuchawkę.

— Co pani dzisiaj robi? — usłyszała w mikrofonie głos Niuty.

Na pół z żalem, na pół z zadowoleniem umówiła się ze swoją nową przyjaciółką na całe przedpołudnie. W pół godziny potem obie panny jechały zatłoczonym tramwajem w stronę Pragi.

Ruch na moście był wielki, jak zwykle w słoneczny, niedzielny poranek. Wrzeszczały klaksony samochodów, dzwonki tramwajowe nie milkły ani na chwilę. Wzdłuż trotuarów ciągnęły wystrojone tłumy. Rozlegały się nawoływania gazeciarzy. Właśnie taki jeden mały pędrak wskoczył w biegu na stopień tramwaju, wymachując pliką gazet.

— Tajemnicze włamanie na ulicy Suchej, za jedne 10 groszy — wykrzykiwał.

Kilkanaście par rąk wyciągnęło się po mokre jeszcze płachty gazet.

— Może kupić? — zawahała się Irena, stojąca na pomoście.

Niuta wzruszyła ramionami.

— Co nas to może obchodzić? Niech pani da spokój, panno Ireno. Poco mamy psuć sobie wesoły nastrój jakimiś zbrodniami?

Jakże bardzo żałowała potem Irena, że nie poszła za pierwszym impulsem i zamiast do parku Paderewskiego nie zatelefonowała do Krzysztofa! Cóż z tego, że dalie mieniły się jesiennym złotem, że fosforyzowały w słonecznym blasku! Że przyjemnie było chodzić alejami parku i wdychać aromat świeżego powietrza. Że smakowały pierniki, które zajadały potem na ławce, zmęczone długą przechadzką!

Drogo zapłaciła za beztroski nastrój niedzielnego poranku.

Wzmiankę o włamaniu na ul. Suchej Irena przeczytała dopiero późnym popołudniem, po powrocie do domu. Przeczytała ją jednym tchem. (d. c. n.).

STEFAN KRASIŃSKI

Kraków

„Mojej Matce..."

Pięć lat już mija, jak Ci rzekłem, Mamo,
Że tak jak każdy — idę wreszcie w świat...
Więc mi na skronie złożyłaś swe ręce,
By Twoja miłość poszła ze mną w ślad...

I w wieczór gwiezdny przywiodłem do Ciebie
Tę — co wraz ze mną kroczy w Życia dal...
A Ty ją, Mamo, wzięłaś w swe ramiona,
Krzepiąc na drogę — pośród losu fal...

Dziwne jest życie... ze snów naszych młodych
Jakże niewiele ziścił Mamo czas...
I Ty wiesz o tym... bo serce nam dałaś,
Tak często we łzach widywałaś nas...

Mybyśmy chcieli Twego Życia Jesień
Ubrać w słoneczne, jasne, złote dni...
I być pomocą Tobie i ostoją
I tęczą, która na Twym niebie lśni...

Tymczasem Mamo, inaczej jest jeszcze...
Lecz może przecież wonny Szczęścia kwiat
Rozkwitnie dla nas — i kiedyś spokojem
Nagrodę rzuci twardych pięciu lat...

Ale Ty, Mamo, jak zawsze nas kochaj...
Czy wstaje Wiosna, czy z drzew spada liść,
Bo zasłuchanym w Twego Serca bicie
Jakoś nam raźniej i lżej w Przyszłość iść...

W zwierciadle mody

Coraz zimniej

Kiedy się robi coraz zimniej i na dachach osiada pierwszy biały zamróz, najwyższa pora pomyśleć o przytulnych futrach.

Właściwie praktyczna pani pomyślała o przerabianiu, odświeżaniu a nawet sprawieniu nowego już latem. Ale że praktycznych pań jest wiele, ale niewiele spośród nich takich, któreby mogły w porę zrealizować najpraktyczniejsze myśli, więc....

Więc dziś pomówimy o futrach.

Wyprawiania ich doszło do niebywałej doskonałości. Są tak cienkie, że dają się modelować na przylegające fasony i nie pogrubiają. A chociaż płaska i chuda sylwetka przestała być ostatnim wyrazem wytworności, jednak płaskie futra na jesień są takie faworyzowane.

Charakteryzuje je nie tylko cienkość ale i piękne kolory. Naturalna barwa futra podlega odbarwianiu i przemianom na kolory nieomal fantastyczne. Np. gronostaje płowe albo granatowe! Czy jest to ładniejsze od ich królewskiej sławnej bieli, trudno osądzać. Ale jest modne w świecie, gdzie sprawienie czegoś nawet dziwacznego nie sprawia trudności.

Natomiast nie dziwaczne a prześliczne i modne bardzo są srebrzyste, strzyżone baranki i breitszwance. Kolor ich ma istotnie coś z niebieskiego srebra. Nadają się szczególnie na trzyćwierciowe palta jesienne.

Ale i zimą popielate futra t. zw. bagdady będą bardzo modne. Zaznaczyć jednak trzeba od razu, że jasne futro jest nieodpowiednie dla każdego wieku. Dobrze ubiera właściwie tylko młode sylwetki. A poza tym wymaga równolegle posiadania innego futra. Ciemnego! Bo przecież w słotę ani w dnie szare i smutne nie odpowiednio jest biegać w jasnym futrze.

Oprócz srebrnych płaskich futer rynek zarzucony jest puszystymi lisami, jak długie srebrne strugi. One to uzupełniają jasne futra.

Prawdziwe srebrne lisy, te właściwe, stały się bardzo rozpowszechnione. Oczywiście, że to jeszcze przedmiot pożądania!

Z tych lisów robi się pelerynki, układają je w poprzek dokoła ramion. Z nich powstają peleryny, w których umieszcza się je wzdłuż, że spływają dokoła figury, jak grube frędzle. Ile ich potrzeba — łatwo się domyśleć.

W Paryżu robią z nich pelerynki, układając trzy sztuki do pasa w poprzek. Rozszywa się je szyfonem drobno plisowanym.

Kuśnierze sporządzają też z nich króciutkie wieczorowe żakieciki. Sylwetka pani wygląda wtedy dziwacznie. Górą puszysta, dołem powiewna w zwojach jedwabiu.

Na futra normalne, te od zimna, używane będą jak zawsze foki, karakuły, bagdady, breitszwance, łapki karakułowe. A także źrebaki, które teraz odznaczają się bardzo ładnym połyskiem t. zw. morą. Ale nie tylko palta futrzane, pelerynki i pojedyncze lisy będą modne. Futro stało się nieodzownym wykończeniem każdego palta jesiennego lub kostiumu.

Rozmieszcza się je w kształcie kołnierzy, wyłogów, karczków, kieszeni i pasków. Przybierają formy zupełnie nieoczekiwane. Np. z przodu palta tylko rulonik futra a z tyłu długi, spiczasty karczek. Rulonami futra wykończa się żakieciki. Z nich robi się całe kieszenie na paltach lub żakiecikach. Zaznaczyć przy tym trzeba, że modne są na wielu modelach cztery kieszenie; dwie u góry a dwie poniżej paska. Ale paski z futer nosić mogą jedynie osoby bardzo szczupłe.

Zamiłowanie do futer poza stroną dekoracyjną i elegancją posiada duże znaczenie zdrowotne. Trudno, żeby coś bardziej zastępowało ciepło, jak właśnie futro.

Dlatego znów powróciły mufki, coraz większe i powszechniejsze. Dlatego noszone są czapeczki i kapelusiki futrzane (zimą). Dlatego futro używane jest na rękawiczki a nawet na... torebki! Nie mówiąc o ciepłych, rannych pantoflach. Ani o obuwiu z płaskich, łaciastych futer. Nawiasem mówiąc, jest to bardzo brzydkie.

Futra panoszą się nie tylko w dziedzinie stroju kobiecego. Bardzo duże mają znaczenie w ubraniu dzieci. Dla nich niezbędne są chociażby ciepłe kołnierze futrzane. Chociaż można kupować im też taniutkie futerka albo przerabiać dla nich swoje. Jedno tylko trzeba zauważyć, że niewłaściwie wygląda dziecko w kosztownym futrze chociażby przerobionym.

Marieta

Nowe książki

Eugenia Kobylińska: „NIESPODZIANKI MAŁŻEŃSTWA". Wyd. „Rój". 1937.

Ostrożnie i subtelnie podchodzi Kobylińska do drażliwej sprawy niedoboru fizycznego małżeństwa. Ale temat ten, zapowiadający się na główną i zasadniczą oś powieści, ustępuje rychło miejsca problemowi — macocha — pasierbica.

Macocha ma lat 20, urodę i słodycz polnego kwiatu. Pasierbica ma lat 10, jest rozkapryszona, nieznośna, zła.

Ale pasierbica ma też swoje, ważkie racje. Pyta mianowicie, gdzie jest jej miejsce w świecie. Czy u matki rodzonej i ojczyma, wpatrzonych w maleńkiego Jasia, czy u rodzonego ojca i macochy? Ale tam też ma przyjść na świat maleństwo, które zajmie sobą i serca i czas. Więc gdzież jest miejsce dla Krysi?

I właśnie to narodzenie się maleństwa łączy harde serduszko Krysi z sercem Danusi — macochy. Drugim węzłem — tragicznym — jest śmierć maleńkiego, okrutna i bezsensowna, śmierć, która rozbija ostatecznie niedobrane małżeństwo.

„Niespodzianki" są książką, zdumiewającą darem obserwacyjnym autorki. Nawet drugoplanowe postacie są tak barwne, tak prawdziwe, że cała powieść staje się po prostu wycinkiem z wielkiej całości życia. Autorka myśli i czuje głęboko, ma w sercu ogrom umiłowania ludzi i życia.

Ferdynand Antoni Ossendowski: „MŁODE WINO". Nakł. „Dziennika Porannego".

Książka z życia wsi i chłopów. Życie to szare i jednostajne — pozornie. W głębi chłopskich dusz tli się płomień jasny i gorący, rozdmuchać go tylko trzeba umiejętnie i troskliwie. Tej roli podejmuje się młody nauczyciel wiejski, jeden z takich właśnie zapaleńców, co wnoszą do swej pracy entuzjazm i serce. Praca rusza z miejsca, nie od razu i niełatwo.

Fermentuje jeszcze i burzy się młode wino. Jeszcze trochę czasu, jeszcze trochę pracy i powstanie szlachetny trunek.

Młode, chłopskie pokolenie uspołecznia się, czyta, myśli.

Na tym tle codziennego życia i codziennej pracy rozwija się właściwa akcja powieści. Jest tam i chłopskie, zawzięte umiłowanie ziemi, które doprowadza do zbrodni, jest i miłość dwojga młodych. Książka zajmująca, pożyteczna, dająca świetny przekrój życia wsi i psychiki chłopa.

Irena Zarzycka: „SAMOTNICY". Wyd. „Rój". 1937.

Irena Zarzycka pisze inaczej niż dawniej. Spoważniała. Czy wyszło to na dobre autorce „Dzikuski"? Kwestia to sporna. Jest rzeczą niewątpliwą, że Zarzycka ma młodą, rozpaloną głowę i serce, że ma bardzo dużo do powiedzenia ludziom, że tworzy na poczekaniu i na poczekaniu rozwiązuje problemy. I właśnie trochę jest tego mówienia do ludzi za dużo. Akcja „Samotników" przedziera się z trudem przez wielostronicowe rozważania i zgłębiania — prostych zresztą zagadnień. Zadaniem właściwym Zarzyckiej jest — sądzę — pisanie prostych, szczerych opowieści. Psychologizowanie natomiast tej autorki wydaje się sztuczne i niepotrzebne. Odcedziwszy to psychologizowanie, otrzymamy w „Samotnikach" barwną opowieść o entuzjaście Krysiu, nauczycielu wiejskim i skrzywdzonej przez życie i ludzi Toli. Dowiemy się, jak to w Toli obudził się człowiek i jak obudziła się wielka, potężna miłość. A że jest to bardzo milutkie, więc może i warto przebrnąć przez liczne strony zawiłych rozmyślań, trochę właśnie nieuporządkowanych i nieprzemyślanych, trochę właśnie przypominających studenckie dyskusje.

EK.

Kosmetyka w Paryżu w roku Wystawy Wszechświatowej

Paryż jest zawsze jednakowo czarujący dla tych, którzy go odwiedzają. Zawsze nowy, beztroski, jednakowo błyskotliwy, hałaśliwy, rozśpiewany, mieniący się nocą wszystkimi barwami tęczy, Paryż rzuca dziwny, niewysłowiony czar, zwłaszcza na kobiety, które są wyjątkowo wrażliwe na piękno. Wszystko jest tam tak obmyślone, aby przyciągać oko widza, a szczególnie płci pięknej. Bo to, czego nie dostrzega mężczyzna, kobieta, już czuje, już widzi, już wie, no i pragnie mieć to wszystko koniecznie na własność. A tyle jest tam pięknych rzeczy, że aż oczy bolą patrzeć:

Paryż to miasto wyjątkowe, w którym jest modne wszystko to, co piękne, twarzowe, co daje oryginalny typ urody kobiecej.

Jeśli idzie o modę, to zaznaczają się dwa zasadnicze kierunki: moda hiszpańska i starogrecka. Oczywiście, że uroda kobieca też idzie w tym kierunku.

Przed południem paryżanki naśladują ogniste Hiszpanki: buzie smagłe, opalone, usta koloru dojrzałej wiśni. Wieczorem kobieta, jak kameleon zmienia się do niepoznania i przypomina swym wyglądem antyczne rzeźby greckie. Paryżanka zwraca specjalną uwagę na fryzurę, która jest wprost cudem XX-go wieku, szczególnie, jeżeli obmyślona i wyrzeźbiona została przez genialnego mistrza fryzur Antoine'a. Maquillage wieczorem jest stosowany o barwach słoneczno-złotawych, co wygląda prześlicznie: twarzyczka kobieca przybiera barwę owocu dojrzałej moreli i jest tak apetyczna, że miałoby się ochotę ją zjeść. Usta przypominają swym wyglądem sok świeżo rozgniecionej maliny. Oprawa oczu zielonkawa, złoto-brązowa i blado-niebieska. Paryżanki malują się dosyć jaskrawo.

O wystawie paryskiej dużo się mówiło i pisało. Wybierając się do Paryża, sądziłam, że ujrzę tam cuda z dziedziny chemii perfumeryjno-kosmetycznej. A tu zawód na całej linii! Kosmetyka francuska jest bardzo słabo reprezentowana. Wprawdzie w Grand Palais jest specjalny dział wynalazków z dziedziny czystej chemii, ale dostępnej tylko dla fachowców. W Pałacu Elegancji znajduje się kilkadziesiąt wnęk firm już dawno znanych, jak Guerlain, Michel, Coty, Rubinstein, Dorota Grey. Są to eksponaty wyrobów gotowych; z boku skromny napis firmy wystawiającej; poza tym nic więcej. Obok terenu wystawy, jak zresztą na każdej z wystaw, znajduje się kilkanaście kiosków podrzędniejszych firm, gdzie między innymi jakiś mistrz charakteryzacji popisuje się wspaniałym i efektownym malowaniem twarzy w warunkach wysoce niehigienicznych.

A teraz kilka słów o kosmetycznych zakładach paryskich. Wszystkie pierwszorzędne zakłady paryskie grzeszą przede wszystkim brakiem higieny. Niektóre z latami zmieniły się w prawdziwe domy handlowe, gdzie obok zabiegów i środków kosmetycznych sprzedaje się paski, apaszki, kostiumy kąpielowe, torebki itp.

Zakłady, w których umywalnia znajduje się w pobliżu i na widocznym miejscu, należą do rzadkości; przypuszczać tylko należy, że asystentki myją ręce, szkoda jednak, że się tego nie widzi, ani nie słyszy. Urządzenie zakładów jest jednak bardzo kosztowne. Cena zabiegów w pierwszorzędnych zakładach wynosi 75—100 franków. Zabieg polega na bardzo krótkim masażu i zastosowaniu maseczki wypoczynkowej; poza tym przetarcie lodem i długi maquillage, który zawsze robi się na kremie matującym, mocno przylegającym do skóry. Po takim zabiegu ma się zawsze uczucie dość nieprzyjemne i wrażenie, że skóra jest wprawdzie ładna, ale nie własna: jakaś nowa i lepka. Odczuwa się pewien ciężar na twarzy, co nieprzyzwyczajonych ogromnie denerwuje i męczy. Wszystkie zabiegi są obliczone na efekt chwilowy i nie mają nic wspólnego z racjonalną pielęgnację cery, opartą na podstawie higieny i wiedzy lekarskiej. Zakłady paryskie nie posiadają prawie wcale aparatów elektrycznych, jak również lamp do naświetlań — chyba tylko te, które prowadzą szkoły. Parówki też należą do rzadkości.

Wszystkie zabiegi lecznicze zabierają dużo czasu, a Paryż się śpieszy. Coraz napływa nowa fala cudzoziemców, żądnych wypróbowania we Francji nowych sposobów odmładzania, a wśród tej rzeszy cudzoziemskiej wiele Polek, które, wywożąc pieniądze zagranicę, płacą w tych zakładach bez zająknienia bajońskie sumy, kiedy w Polsce kosmetyka stoi o całe niebo wyżej i ma podejście zgoła inne — naukowe. Zakłady francuskie powinny być ochrzczone mianem wypoczynkowych, a zabiegi zaliczyć można do kategorii odświeżających i upiększających.

Panie, które często jeżdżą do Francji, uczą się tam poznawać wartość zabiegów w naszych zakładach i lepiej też potrafią ocenić trud i wysiłek polskiej kosmetyki, jako siły fachowej.

W kosmetyce na gruncie paryskim tak samo, jak i w każdej innej dziedzinie panuje moda. W paryskich zakładach lekarsko-kosmetycznych, prowadzonych przez lekarzy specjalistów, (a takich zakładów olbrzymi Paryż ma tylko 2 czy 3) modne są dziś preparaty hormonowe i witaminowe — te ostatnie szczególnie, jako wyciągi z pomidorów. Preparaty hormonowe i witaminowe stosowane są pod najróżnorodniejszymi postaciami, a więc jako maseczki, kremy i płyny.

Cieszą się też one dużym, zasłużonym zresztą powodzeniem, bo rzeczywiście dają doskonałe rezultaty w kierunku odmładzania skóry.

Muszę tu zaznaczyć, że w Polsce preparaty hormonowe i witaminowe stosowane są w kosmetyce już od wielu lat z doskonałymi rezultatami, natomiast w Paryżu stały się modne dopiero w tym roku.

Do niezwykłych metod odmładzania zaliczyć należy tajemniczy sposób stosowany przez Paulette Duval. Wizyta moja w tym zakładzie zrobiła na mnie wręcz niesamowite wrażenie. Modelki, które nam prezentowano, zadziwiają swoim młodzieńczym wyglądem, ale tylko z jednej strony twarzy, która już poddana była zabiegowi. Druga zaś strona przedstawia widok godny pożałowania, gdyż w zestawieniu z pierwszą mocno razi tym, że jest zwiędła, pomarszczona — starcza. Kuracja ta nie polega w żadnym razie na emaliowaniu twarzy, co dotychczas się praktykowało. Skóra jest żywa, elastyczna; ma absolutną swobodę ruchów, uśmiechu; jest stuprocentowo naturalna.

Tego rodzaju odmłodzenie twarzy wystarczy podobno na 10 lat.

Szkoda tylko, że zabiegi te są okryte nimbem tajemniczości i dopiero po zapłaceniu 6000 złotych można się dostać do wnętrza sanktuarium.

Jeżeli metoda ta jest rzeczywiście tak genialnym wynalazkiem, o czym dość obszernie mówi nam asystent pani Duval, to choćby była ryzykowna, wartoby było, aby jakiś specjalista poddał się jej, może wtedy chirurdzy-plastycy mieliby ułatwioną pracę. Wątpię, czy inną drogą udałoby się te wiadomości zdobyć.

Do bardzo miłych zaliczyć muszę wizytę moją u d-ra Latour, specjalisty w dziedzinie odchudzania. Bardzo wiele cennych i ciekawych wiadomości tam usłyszałam, gdyż dr Latour w swej uprzejmej rozmowie starał się nas zaznajomić z nowymi metodami współczesnego lecznictwa, opartego na ogólnej przemianie materii. Zaznacza on, że są różne przyczyny nadmiernej otyłości, przede wszystkim dziedziczność i zła funkcja gruczołów dokrewnych. Twierdzi dalej, iż dzisiaj ustalenie, jaki gruczoł nie spełnia należycie swego zadania, nie jest już zbyt trudne, gdyż istnieją możliwości przeprowadzenia w tym kierunku kontroli zupełnie ścisłej. Paryż w tej chwili posiada jeden tego rodzaju zakład, w Niemczech jest ich już nawet kilka.

Wbrew dotychczas utartym zaleceniom dr Latour uważa, że otyli nie tylko mogą, ale powinni pić dużo wody, gdyż w przeciwnym razie może nastąpić zatrucie nerek produktami rozpadu tkanki tłuszczowej.

Wspomina o nowej metodzie, która polega na tym, że tęgiej kobiecie należy robić zastrzyki krwi chudego mężczyzny. Tłumaczy się to tym, że w organiźmie chudego mężczyzny krążą hormony, których brak u tęgiej kobiety.

Kończy, śmiejąc się, tym, że dziś, jeśli chudy mężczyzna oświadcza tęgiej kobiecie gotowość poświęcenia dla niej życia, wystarczy, jeżeli jej zaproponuje oddanie tylko kilku kropel krwi.

Helena Brzezińska.
Kierowniczka Działu Kosmetycznego
w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim
„I Z I S"
w Warszawie.

*
* *

Jakżeś bogata jesieni, jakżeś bogata,

Zieleń zamieniasz na złoto chodzisz w szkarłatach,

W srebrzyste strojna welony, w korale krwawe,

Chleb niesiesz na stoły nasze ze swojej woli łaskawej.

J. S.

Sadzonkowanie porzeczek

Jeżeli ktoś posiada dobre odmiany porzeczek, które warto by rozmnożyć, a chciałby zająć się tym osobiście, skorzysta prawdopodobnie chętnie z kilku wskazówek, podanych w niniejszym artykuliku, które wyjaśnią, jak się do tej czynności zabrać.

Przede wszystkim więc trzeba wziąć pod uwagę porę, w jakiej należy przygotowywać sadzonki. Otóż najlepszym okresem do tego jest miesiąc wrzesień, lub początek października t. j. wtedy, gdy liście na porzeczkach już całkowicie opadną. Sadzonkowanie wiosenne daje dużo gorsze rezultaty, nie jest więc godne polecenia.

Samo przygotowanie sadzonek powinno się odbywać w ten sposób, że po opadnięciu liści u silnych krzaków wybieramy tegoroczne, jasne pędy, dobrze rozwinięte o dostatecznej grubości t. zn. przynajmniej grubości ołówka i wycinamy je. Pędy te przeznaczamy na cięcie sadzonek, w tym celu każdy pęd tniemy na kilka kawałków długości od 20—30 cm. Każdy kawałek musi posiadać przynajmniej 4 lub 5 oczek. Cięcie należy tak zrobić, aby dolna powierzchnia cięcia znalazła się tuż pod samym oczkiem, nad ostatnim zaś górnym oczkiem powinno pozostać jeszcze ponad 1 cm pędu. Jeśli na pędzie znajdowała się jeszcze część liści, muszą być one przycięte, lub oberwane podczas cięcia sadzonek. Przy cięciu musimy posługiwać się ostrym nożem, wtedy wszystkie rany na roślinie szybciej się goją. Pozostawienie kawałka pędu nad górnym oczkiem uchroni je od wyschnięcia, natomiast bezpośrednie cięcie pod dolnym oczkiem sprzyjać będzie szybszemu wytwarzaniu korzonków.

Najlepsze sadzonki, które najpewniej się przyjmują, otrzymuje się z dolnej części pędu, dobre są jeszcze ze środkowej części, a najgorsze z samego wierzchołka.

Jeżeli pęd przy wierzchołku znacznie cienieje i widać, że jest słabszy, lepiej w ogóle tę część odrzucić i sadzonek z tego nie robić.

Tak otrzymane sadzonki trzeba umieścić na odpowiednim zagonku, aby zakorzeniły się. W tym celu jeszcze poprzednio powinniśmy przygotować zagonek.

Najlepiej wybrać go w miejscu o wystawie zachodniej, która jest najwilgotniejsza, może być położony koło muru, parkanu, lub płotu. Bardzo dobrze się złoży, jeśli poprzednio na tym miejscu były uprawiane warzywa, ponieważ pozostawiają zwykle ziemię w dobrym stanie. Ziemię pod zagonek z sadzonkami trzeba dokładnie oczyścić z chwastów, przekopać i wyrównać grabiami. Następnie wzdłuż zagona wyznaczamy rowki, odległe od siebie o 25 cm i możemy już przystąpić do sadzenia w nie sadzonek.

Sadzonki należy wtykać w wyznaczone rowki w odległości 10 cm jedna od drugiej, każda sadzonka powinna być zagłębiona w ziemi mniej więcej w 2/3 jej długości tak, żeby przynajmniej jedno oczko znajdowało się nad ziemią. Po umieszczeniu sadzonek doskonale obciskamy każdą ziemią, a następnie cały zagonek podlewamy.

Wskazane byłoby przykryć go lekko na wierzchu liśćmi, lub torfem, aby zabezpieczyć przed zbytnim parowaniem.

Jeśli ziemia była odpowiednia i zapasy wilgoci dostateczne, wcześnie zrobione sadzonki jeszcze przed zimą wytworzą t. zw. „piętkę", pewnego rodzaju zgrubienie, z którego na wiosnę ukażą się korzenie. Piętką nazywamy wałeczek, powstający najpierw naokoło ranki pod dolnym ucięciem sadzonki, który potem zupełnie pokrywa całą ranę i goi. Tworzy się on pod wpływem stałej wilgoci w ziemi, kiedy żywa tkanka t. zw. miazga rozrasta się coraz bardziej.

Gdy jesień jest ciepła i długa, korzonki ukazują się niekiedy przed zimą jeszcze i to nie tylko z piętki, ale nawet na całej długości sadzonki w miejscach pogrążonych w ziemi.

Pielęgnacja sadzonek w ciągu lata następnego roku po posadzeniu polegać będzie na utrzymywaniu ziemi pod nimi w stanie czystym i pulchnym, w tym celu trzeba ją wzruszać jak najczęściej i podlewać od czasu do czasu wodą z dodatkiem gnojówki, wpłynie to w bardzo silnym stopniu na wzmocnienie młodych sadzonek.

Na jesieni pierwszego roku po posadzeniu niektóre sadzonki będą już tak dobrze ukorzenione, że można je przesadzać na miejsca stałe. Słabsze należy jeszcze pozostawić na miejscu do następnej jesieni.

Jednoroczne rośliny z sadzonek sadzić można od razu na miejsca stałe w linie co 1½ do 2 metrów i co 1½ m na linii. Ponieważ czarne porzeczki rozrastają się silniej, sadzić je należy w nieco większych odległościach, dając po 2 m we wszystkich kierunkach.

Na ogół sadzonki z porzeczek zakorzeniają się nadzwyczaj łatwo i prędko, tak, że jest to najlepszy sposób rozmnażania ich, tym bardziej, gdy pragnie się otrzymać od razu większą ilość nowych osobników. Niektórzy stosują rozmnażanie porzeczek przez rozrywanie starszych krzaków, nie daje to jednak tak dobrych rezultatów jak sadzonkowanie.

Porzeczki rozmnożone przez rozrywanie dużo szybciej starzeją się i wyradzają, a przy tym często taki świeżo posadzony krzak niezbyt szybko przyjmuje się.

Przeciętnie plantacja porzeczek może trwać na jednym miejscu przez 10 do 15 lat, o ile jest prawidłowo pielęgnowana, w przeciwnym wypadku nawet krócej, później krzaki się starzeją, plon z nich stopniowo otrzymuje się coraz mniejszy tak, że nie opłaci się ich dłużej trzymać.

Dlatego też już przed tym należy przygotować sobie młode krzaki z sadzonek które posadzimy na jakieś 2 lata prze[d] zlikwidowaniem starszych, żeby nie mie[ć] przerwy w owocowaniu.

Inż. Janina Honczarenkowa

Jak dzieci z nad Bugu zdobyły dla szkoły odbiornik radiowy

Rozpoczął się rok szkolny, a z nim szkolne audycje Polskiego Radia. W wielu szkołach są już odbiorniki, w innych nie ma... Nie ma jednak takiej szkoły i takich dzieci szkolnych, któreby nie miały ochoty, aby w ich klasie stał piękny odbiornik. Kupienie własnego odbiornika nie jest dla dzieci szkolnych rzeczą łatwą. Od czego jednak spryt i umiejętność radzenia sobie w trudnych wypadkach.

Oto jak poradzono sobie w jednym wypadku.

Dzieci klasy III B szkoły powszechnej w Uściługu n/Bugiem postanowiły kupić aparat dla szkoły, nie mając na razie nic prócz chęci posiadania odbiornika. Zwołano zgromadzenie i postanowiono wspólnymi siłami dążyć do zaoszczędzenia potrzebnej ilości pieniędzy. Założono „Księgę Przychodowo-Rozchodową kupna aparatu radiowego dla klasy III B szkoły powszechnej w Uściługu n/Bugiem" — tak brzmiał nieco długi tytuł tej poważnej książki, a na pierwszej stronie napisano hasło: „W gromadzie siła".

„Księga Przychodowo-Rozchodowa" stała się pewnego rodzaju „Bankiem dziecięcym", którego regulamin przewidywał źródła dochodu w postaci sprzedaży zabawek własnej produkcji, dobrowolnych datków dzieci i przyjaciół klasy, kar za wylany atrament, „rozbijania się", wreszcie ze sprzedaży rupieci, szkła, żelaza, szmat, starego obuwia itp.

Księga buchalteryjna „Banku", który powstał w tym celu, aby dzieci mogły zdobyć odbiornik radiowy, posiada 65 stron i od 22 lutego do 22 czerwca prawie dzień po dniu wykazuje dochody, których przejrzenie może naprawdę głęboko wzruszyć a jednocześnie napawać dumą, że mamy w Polsce tak dzielne i wytrwałe dzieci...

Zacytujemy kilka pozycyj tej „Księgi", która niewątpliwie spocznie w archiwum Szkoły w Uściługu.

...„25 lutego — od Chwatowa tytułem kary za wylanie atramentu 5 groszy; od Halinki Daciuk w dniu jej imienin zamiast cukierków dla dzieci — groszy 50; od Jurka Ch. tytułem kary za „rozbijanie się"— 50 groszy; od p. Cukierowej za wyłowienie z Bugu łopaty 20 groszy; klasa IV A składa Klasie III B na zakup radia 5 złotych — jako dowód wdzięczności dla pana Wychowawcy klasy III za cudowną wycieczkę, którą poprowadził do Lwowa; ze sprzedaży poziomek zł. 1.20; a jedna z najbardziej charakterystycznych pozycyj: „ze sprzedaży tłuczonego szkła, zebranego przez poszczególne szóstki (135 kg. à gr. 2)... zł. 2.70".

I tak ciułając żmudnie dzień po dniu, zebrały dzieci... 118 zł.

Niestety, brakowała im jeszcze pewna niewielka suma do kupienia odbiornika. Co zrobić? Rada w radę postanowiły dzieci napisać do Polskiego Radia, które pokryło brakującą kwotę.

Aparat powędrował już do szkoły i w dniu otwarcia roku szkolnego napełnił uszy i duszyczki wytrwałych dzieci radosnymi falami polskiego eteru.

Brawo dzieci w Uściługu!

Miód jako źródło życia i zdrowia

Wiemy wszyscy, co to jest miód słodki, wonny, rozkosznie łechcący podniebienie, przez wszystkich używany, każdemu przeważnie miły.

W starożytności miód uważany był za „napój boski", za źródło zdrowia, młodości i nieśmiertelności, my, ludzie doby obecnej, winniśmy również zwrócić uwagę na jego bezcenne wartości, zapewniające energię i zdrowie wyczerpanym gorączkowym życiem organizmom. Dotychczas nie doceniamy jeszcze należycie miodu, jego zdolności do przywrócenia nam siły, powstrzymania tkanek od zużycia, organizmu od przedwczesnej starości.

Miód jest niezmiernie cennym darem Stwórcy, wytworzonym przez pszczoły z nektaru rozmaitych kwiatów, zawierających wartościowe składniki, tym się przede wszystkim wyróżniające, że występują one w miodzie w stanie czystym, łatwo przyswajalnym, nie obciążają więc żałądka ale przechodzą wprost do krwi. W ten sposób miód staje się źródłem siły, żywi mięśnie, wzmacnia serce. Jako środek dietetyczny, przy chorobach z upośledzonym trawieniem oddaje wielkie usługi. Przy anemii zasila organizm naturalnym wapnem i żelazem. Za dawnych czasów stosowany był powszechnie przy leczeniu ran, wyciągał prędko zapalenie, koił i łagodził, mimo że w pierwszej chwili powoduje pewne pieczenie. Należy też zwrócić uwagę na wysoką wartość miodu jako odżywczego środka w okresie rekonwalescencji.

W szwajcarskim „Domu Sierot" kuracyjne stosowanie miodu dało znakomite wyniki, dzieci anemiczne i wątłe przychodziły do siebie zdumiewająco szybko. Doświadczenia doktora Philippa w Instytucie Pedagogii leczniczej w Berlinie dowiodły, że „grupa młodzieży szkolnej, odżywiana miodem, wykazała większą wytrwałość i bystrość myśli oraz odporność na znużenie niż grupa, która zamiast miodu dostawała marmeladę". Ten sam dr Philipp, lekarz i bartnik zarazem, poleca gorąco dodawanie miodu do mleka, którym podkarmiamy niemowlęta, ponieważ dzieci, otrzymujące takie mleko, rozwijały się doskonale, łatwo przechodziły okres ząbkowania i prędzej zaczynały chodzić.

Należy również podkreślić kosmetyczną wartość miodu. Mamy dzisiaj cały szereg maści i kremów, w których miód odgrywa podstawową rolę, jako środek odświeżający i konserwujący. Jeżeli jednocześnie przez stosowanie miodu wewnętrznie odświeżymy krew, możemy być pewne znakomitych rezultatów.

Miód w kuchni już od dosyć dawna nie spełnia swego zadania, ze stratą dla naszego zdrowia. Wyparł go całkowicie niemal cukier, którego używamy nawet do wyrobu pierników, a przecież trzeba pamiętać, że nie tylko o słodycz chodzi ale przede wszystkim o te wartości, które w takim wysokim stopniu znajdujemy właśnie w miodzie. Pieczywo, budynie, herbatniki i pierniki, miód w przetworach i napojach, to nie tylko smakołyk dla sybaryty ale cenny pokarm, którego lekceważyć nie wolno. W pierwszym zatem rzędzie do matek i do gospodyń należy zwrócić się z apelem, aby w dbałości o zdrowie dzieci zwróciły baczniejszą uwagę na wonny i złoty produkt, dający siły i zdrowie, a więc także sprężystość i dzielność.

Wszystkie omówione walory pszczelego miodu występują tylko w produkcie bezwzględnie oryginalnym i czystym, niestety o miód prawdziwie czysty jest u nas jeszcze dość trudno. Niezorganizowani, t. zw. „dzicy" bartnicy, dopuszczają się dość często mieszania miodu z mniej wartościowym syropem. Na szczęście istnieją już dzisiaj Związki Pszczelarzy, wśród nich zaś tak poważna i kulturalna organizacja jak „Wielkopolski Związek Pszczelarzy", posiadający przy ul. Dąbrowskiego 17 w Poznaniu własną Składnicę miodu w gatunkach wyborowych, poddanych ścisłemu badaniu. Nabycie miodu z tej Składnicy zapewnia szerokim masom korzystanie z niesfałszowanego źródła zdrowia, jakim jest miód odżywczo - leczniczy.

Olga Krupowicz

Poradnik alfabetyczny

Azbestowa płytka chroni potrawy od przypalenia, jest szczególnie pożyteczna przy dosmażaniu marmelad, powideł itp. Znajdująca się w handlu ma przeważnie wygląd krążka tekturowego, wielkości talerza deserowego, okutego blachą. Podstawiamy ją pod rondle w celu zmniejszenia gorąca. Można ją położyć wprost na płomień maszynki gazowej, jednakże od silnego ognia psuje się dość szybko. Sprzedają ją w sklepach z naczyniami kuchennymi. (Azbest jest włóknistym minerałem, z którego daje się wyrabiać rodzaj materiału i tektury a nawet papier dla cenniejszych dokumentów, posiada bowiem tę właściwość, że mimo pozoru włókna jest niepalny. Odmiana jego zwana amiantem szczególnie się nadaje do wyrobu tkanin).

Beczki. Mycie i odnawianie. Beczki nowe mają zawsze specjalny zapach drzewny, który przed użyciem należy usunąć. Sposobów jest kilka:

Dębowe beczki dla wyciągnięcia z nich nadmiaru garbnika należy wyparzyć wodą z solą, biorąc pół kilograma soli na 20 l wody. Można do tego dolać pół litra gorącego, dobrego octu.

Dobrze również skutkuje parzenie nowych beczek odwarem z ziarn jałowca.

Doskonale działa roztwór wapna niegaszonego, którego bierzemy 2 kg na 20 l wody oraz 30 gramów potażu. Nalewamy beczkę na dwa dni. Powtórzyć w miarę potrzeby kilka razy.

Można też wyszorować gorącą wodą z sodą, biorąc 3/4 kg sody w kawałkach na 20 l wody. Dobrze potem wymyć. Szorować można beczkę szczotką, stosuje się jednak na wsiach inny sposób. W płyn, którym napełniamy beczkę, wpuszczamy duży, ciężki łańcuch z ciężarem na końcu, brzeg zaś zahaczamy o zrąb beczki. Poruszamy tak beczką, aby łańcuch posuwał się po wewnętrznych ścianach beczki.

Po wszelkich zabiegach należy dobrze wymyć czystą wodą.

Jeżeli wymyta beczka nie idzie zaraz do użytku, należy ją wysiarkować. Ustawić beczkę dnem do góry na cegłach i spalić pod nią kawałek siarki wielkości śliwki. Robić to z dala od domu ,na podwórzu, na piasku. Beczki używane ale utrzymane w dobrym stanie czyścimy jak nowe, powyżej podanymi sposobami, o ile mają przykry odór w małym stopniu, wystarcza zazwyczaj nalanie na kilka dni wodą z octem, następnie wymycie odwarem z kory dębowej i po starannym wymyciu czystą wodą wystawienie na słońce.

O ile zapach jest bardzo uporczywy, nalewamy w beczkę roztwór kwasu siarczanego, 2 litry kwasu na 10 l wody. (Łańcucha nie wkładać, bo się zniszczy). Beczkę zabić i co jakiś czas toczyć po ziemi, żeby się dobrze wymyła. Wylać, wypłukać 3—4 razy.

Zapleśniałe beczki wyszorować szczotką, zimną wodą, żeby pleśń usunąć, następnie wybielić wewnątrz i zewnątrz wapnem, a przed użyciem normalnie dobrze wyszorować. Jeżeli beczka zapleśniała jest zaraz potrzebna, wsypujemy w nią 3 kilogramy niegaszonego wapna, nalewamy 20 litrów wody zimnej, beczkę zabijamy i toczymy po ziemi. Po kilku godzinach myjemy. Beczki po czerwonym winie można odbarwić wapnem lub sodą, używając ich jak wyżej.

Po opróżnieniu beczki powinny być wymyte, wysiarkowane jak wyżej, zabite denkiem i odstawione. Siarkowanie powtarzać w ciągu roku 3 — 4 razy. Najtrudniejsza sprawa z wynalezieniem dla beczek odpowiedniego schowania. Zbytnia wilgoć powoduje rdzewienie obręczy, zbytnia suchość rozsychanie się klepek. Najlepsza jest sucha piwnica, która jest jednak zawsze nieco wilgotna.

ODPOWIEDZI OGRODNICZE

1. Dlaczego astry po przesadzeniu przez pewien czas rozwijają się ładnie, potem jednak usychają, mimo że dobrze podlewane?

Mogą być trzy przyczyny tego: jedna, to brak któregoś ze składników nawozowych, niezbędnych do życia rośliny, tymi zaś są węgiel, wapno, fosfor, potas i azot; drugą może być choroba, wywołana przez grzybki pasożytnicze; trzecia wreszcie — to podgryzienie przez szkodniki zwierzęce.

W pierwszym wypadku dla zapobieżenia złemu trzebaby zastosować uniwersalny skoncentrowany nawóz ogrodowy, jakim jest Plantogen. Może być stosowany z wielkim powodzeniem, zarówno pod wszelkie kwiaty w ogrodzie i pokoju, jak pod warzywa korzeniowe, bulwiaste, cebulowe i liściaste. Są dwa Plantogeny: Plantogen I i Plantogen II.

Plantogen I odpowiedni jest na ziemie średnie i lekkie, piaszczyste, Plantogen II należy używać na ziemiach cięższych; jeden i drugi poprawia wybitnie strukturę gleby.

Plantogen rozsiewamy na wiosnę w ilości 100 gramów na metr kwadratowy.

Jeśli zauważymy na spodniej stronie liści jasne plamy, przechodzące następnie w kolor brunatny lub czarny, liść żółknie, więdnie i opada, wiemy, że jest to rdza, spowodowana przez grzybki pasożytnicze, z którymi trzeba walczyć w początkowym stadium rozwoju (ukazanie się jasnych plam), spryskując dokładnie rośliny 1% cieczą bordoską. Jak robi się ciecz bordoską, to było już szczegółowo opisane w artykułach ogrodniczych, podaję więc tu tylko proporcję — na 100 litrów wody 1 kg czystego wapna i 1 kg siarczanu miedzi.

Podgryzienie możemy sprawdzić, wyrywając jedną roślinkę z ziemi. Jeśli jest uszkodzona w dużym stopniu, to uczynimy to z łatwością, gdyż brak większości korzeni. Wtedy często nawet, kopiąc zaraz głębiej pod roślinką, możemy znaleźć szkodnika, którym zazwyczaj jest pędrak czyli gąsienica chrabąszcza majowego — Melolontha vulgaris. Pędraki trzeba niszczyć przy przekopywaniu ziemi i wtedy zawołać do pomocy kury, które swym bystrym wzrokiem nie ominą żadnego, wydobytego na powierzchnię. Pomaga także sadzenie gdzieniegdzie sałaty, której korzenie pędraki specjalnie lubią i pod każdy krzaczek schodzi się ich po kilka. Wtedy, podkopując zwiędniętą roślinę, możemy łapać i niszczyć szkodniki. Naturalnie najważniejszą rzeczą jest otrząsanie, zbieranie i niszczenie samych chrabąszczy, które pojawiają się licznie w maju i rzucają się zarówno na drzewa i krzewy owocowe, jak i na dzikie.

2. Drzewa owocowe, mimo że mają trzy lata, nie kwitły, a niektóre nie miały prawie przyrostu?

Trzyletnie drzewa owocowe zazwyczaj jeszcze nie kwitną, a w każdym razie nie należy dopuścić do ich owocowania, wyłuskując pączki kwiatowe albo usuwając całkowicie kwiatostany.

W tym roku brak przyrostu może być spowodowany przez suszę. Radziłabym jednak zasilić je na jesieni nawozem stajennym lub dobrze przetrawionym kompostem oraz z nawozów sztucznych po 100 gramów kainitu i 75 gramów tomasówki na każdy metr kwadratowy, zajęty przez drzewa. Po rozrzuceniu nawozu, ziemię przekopać lub płytko przyorać. Niezależnie od tego, na rok przyszły podlewać je w czasie wegetacji rozcieńczoną gnojówką raz na dwa tygodnie.

3. Na pniu trzyletniej jabłonki zrodził się jak gdyby duży sęk, który odpadł, a w tym miejscu pozostał otwór, gdzie drzewko zdrewniało — jest brązowe i obumarłe?

Niewątpliwie jest to rak, który napada głównie jabłonie, rosnące w ziemi wilgotnej, niezbyt pożywnej. Choroba ta objawia się ranami, podobnymi do szeroko otwartych ust. Gnieździ się on już w młodych gałązkach, przeżerając młode drzewo i miazgę, wreszcie przegryza korę, wskutek czego powstaje rana, naokoło której tworzy się gruby pierścień zabliźnienia (zdrewniały), w którym znajdują się bakterie raka. Żyją one w dalszym ciągu, trawiąc ów pierścień przez czas zimowego spoczynku, na wiosnę musi powstać nowy pierścień, na zewnątrz pierwszego. Powtarza się to corocznie i rana w ten sposób powiększa się, a wreszcie obejmuje całą gałąź lub pień drzewa, powodując jego uschnięcie.

Środkiem zapobiegawczym jest obsuszenie terenu przez wykopanie głębokich rowów lub co najlepiej zdrenowanie, oraz dobre wynawożenie i staranna uprawa coroczna.

Jeżeli rak jest jeszcze mały, trzaba go uciąć aż do zdrowej tkanki, a ranę zasmarować karbolineum lub smołowcem. Kawałek wycięty spalić. Gdy rak jest duży, ucinamy całą gałąź rakowatą aż do miejsca zdrowego, palimy ją, a ranę podobnież dezynfekujemy. Noże, piłki i sekatory, używane do cięcia chorych drzew, trzeba przed użyciem do drzew zdrowych wymyć w wodzie z sublimatem (2%) lub w wodzie karbolowej.

Nie należy także brać do szczepienia zrazów z drzew chorych, gdyż rak jest zaraźliwy i może się przeszczepić.

H. P.

Odpowiedź dla p. Hukowskiej z Grajewa.

W ciągu lata krzaki agrestu były opanowane przez liszki, które niszczone zostały przez rozpylanie zieleni paryskiej. Po wyginięciu liszek owoce jednak pozostały drobne i pokryte jakby rdzą. Jak postąpić z krzakami agrestu, aby uchronić się w przyszłości od tej choroby?

Występowanie liszek w tym roku stało się powszechnym objawem, spowodowanym suszą niezwykłą. Nie ma to jednak nic wspólnego ze zjawiskiem pokrywania się owoców rdzą. To ostatnie jest dowodem, że agrest został opanowany przez amerykańskiego mączniaka agrestowego, który jest bardzo groźną chorobą tych krzewów, niszczącą nieraz całe plantacje agrestu. Objawia się tym, że na liściach i pędach powstaje delikatny, biały puszek, który zamienia się potem na owocach w biały, a później brunatny wojłok. Walka z tą chorobą jest dość uporczywa i trudna. Jeżeli krzaki są bardzo silnie opanowane, lepiej je wykopać całkowicie i spalić, lub też przy mniejszym stopniu porażenia zniszczyć i wyciąć tylko część chorych pędów.

Glebę pod chorymi agrestami należy zwapnować, dając po 25 wapna palonego na 1 ar — 100 metrów kwadratowych w jesieni i na wiosnę i przekopać. Chorych krzaków nie nawozić obornikiem, można dać najwyżej słabe dawki nawozów pomocniczych np. 10 kg kainitu, 4 kg superfosfatu na 100 metrów kwadratowych. Na wiosnę chore i zdrowe w sąsiedztwie będące agresty należy opryskać 1% roztworem sody (100 g sody na 10 litrów wody) kilkakrotnie.

I-szy raz przed kwitnieniem, II-gi raz zaraz po okwitnieniu i III-ci raz w dwa tygodnie po drugim opryskaniu.

Opryskiwanie przeprowadzać rano lub wieczorem, albo w dzień pochmurny. Na jesieni można opryskać agresty mlekiem wapiennym 5%; agrest nie znosi cieczy wapiennych wtedy, gdy ma na sobie liście, dlatego też to opryskiwanie wykonywa się dopiero na jesieni.

Odmiany agrestu drobno owocowe amerykańskie na ogół nie podlegają mączniakowi, lepiej więc wybierać je do uprawy.

Inż. J. Honczarenkowa.

Sensacja filmowa

W dwóch kinach w Melbourn i jednym w Sydney odbyła się przed kilku miesiącami premiera wielkiego filmu współczesnego pod dość banalnym tytułem „Uśmiech szczęścia".

Film ten, który dotychczas trzyma się na premierowych ekranach, a oprócz tego obiegł już połowę kin australijskich, ma niezwykle interesującą, choć zupełnie życiową treść, a intrygę opartą na tym, że jakiś młody człowiek, pragnący się ożenić daje anons do pism i znajduje młodą Mabel, dziewczynę, wprawdzie piękną, ale ubogą, z którą ani jego rodzina, ani stanowisko nie pozwala mu się ożenić. Trzeba trafu, że młody ten dziwak wygrywa połowę wielkiego losu australijskiej loterii liczbowej, a do podjęcia jej, (jak również do dokonania zdjęć propagandowych!) konieczne jest aby właściciele obu połówek zjawili się w urzędzie loteryjnym razem.

Połowę filmu wypełniają niesłychanie interesujące poszukiwania „drugiej połowy", w czem bierze żywy udział i zarząd loterii i reporterzy i sam „wybraniec fortuny" i sztab wywiadowców, każdy potrosze na własną rękę. Publiczność dowiaduje się w arcymistrzowsko podany sposób, że posiadaczką drugiej połówki jest właśnie odtrącona piękna Mabel, ale ona sama, urażona za odtrącenie swej ręki, choć uczestniczy również w poszukiwaniach, gmatwa je w przezabawny sposób. Intryga wyjaśnia się, ale tylko na filmie i to w zupełnie nieoczekiwany, ale całkiem życiowy sposób. Natomiast publiczność australijska intryguje się od kilku miesięcy nadal, nie mogąc dociec, czy „Uśmiech szczęścia" jest mistrzowskim filmem propagandowym loterii australijskiej, czy też dziełem utalentowanego autora, działającego z pobudek bezinteresownie - artystycznych.

Sprawy dotąd nie wyjaśniono, choć faktem jest, że pomysł scenarzysty, który zastrzegł swe prawa autorskie we wszystkich krajach Europy, zakupiło już kilkanaście zarządów loteryjnych na całym świecie, oczywiście w celach nie tyle eksploatacyjnych, co propagandowych.

Wrześniowy konkurs rozrywek umysłowych

(warunki uczestnictwa ogłoszono w Nr 37 — „Praktycznej Pani").

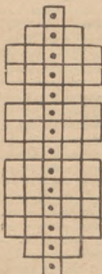
KONIKÓWKA Nr 4.
uł. p. Bron. Alberthowa, Kraków.

			się			
		w	sta	K		
	mieć	z	szego	kłóć	rość	
two	złóż	sta	p	co	o	do
Chcesz	tego	pierw	choć	łóż	nie	za
	ją	na	rań	pew	ną	
		zło	żo	więc		
			nio			

LOGOGRYF Nr 5.

Wpisać poziomo w kratki rysunku wyrazy o znaczeniu: 1. Spółgłoska, 2. Wyciąg z owoców lub jarzyn, 3. Miasto w Polsce, 4. Imię żeńskie, 5. Zaimek, 6. Stolica republiki europejskiej, 7. Przyrząd do wbijania pali, 8. Zwierzę futerkowe, 9. Samica jelenia, 10. Bogini domowego ogniska, 11. Kwiat symbolizujący niewinność, 12. Odpadki zbożowe, 13. Ukłon, 14. Samogłoska.

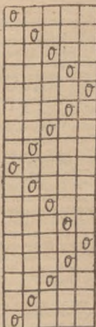
Środkowe litery czytane z góry w dół dadzą rozwiązanie, którym jest zjawisko niedawno aktualne.



KOLUMNA Nr 6.

W pola rysunku wpisać poziomo 17 wyrazów pięcioliterowych, zawierających literę „o" w miejscach wskazanych na rysunku.

Znaczenie wyrazów: 1. Miasto na Śląsku, 2. Zwierzęta domowe (zdrobniale), 3. Kwiatostan zbożowy l. mn., 4. Część dachu, 5. Miasto w Japonii, 6. Olbrzym inaczej, 7. Zwierzę gospodarskie, 8. Miasto na Huculszczyźnie, 9. Kamienie złowróżbne, 10. Ryba, 11. Metal szlachetny, 12. Wiatr, 13. Gatunek uprawnej trawy zbożowej, 14. War, 15. Ptak, 16. Narzędzie rolnika, 17. Miasto na Śląsku.



Zrozumiał

— Pieniądze same nie przynoszą szczęścia ,ale trudno jest żyć bez pieniędzy. Dlatego naturalnym dążeniem każdego człowieka jest gromadzenie majątku i nie wydawanie pieniędzy na cele niepotrzebne.

Taką teorię wygłaszał zawsze p. Kajetan, gdy zwracano się do niego, by dał grosz na jakiś cel społeczny — i oczywiście nie dawał. Nigdy nikomu nic nie pożyczył. Nigdy nie widziano, by płacił w cukierni albo w restauracji. Jeżeli był w cukierni czy w restauracji, to z pewnością był czyimś gościem. Jednym słowem p. Kajetan był obrzydliwym skąpcem.

Nagle coś się odmieniło.

P. Kajetan począł codziennie regularnie bywać w narożnej cukierni. Nawet nieproszony częstował sam papierosami. Zdarzyło się też, że dwóch znajomych, których przypadkowo spotkał w niedzielę na ulicy, zaprosił do baru na flaki.

Wszyscy, którzy znali p. Kajetana, zachodzili w głowę, co się stało, jaka jest przyczyna tej odmiany. Dopytywano się wzajemnie, ale nikt nie wiedział. A p. Kajetan sam nie chciał dawać żadnych wyjaśnień.

Może się zakochał? Może się żeni? Może otrzymał spadek amerykański? Może wygrał na loterii?

Gdy go tak raz zapytano, p. Kajetan uśmiechnął się tajemniczo:

— Nie wygrałem, ale wygram!

— Ty grasz?!!

— Zrozumiałem — wyjaśnił z powagą p. Kajetan — że aby zbierać, trzeba siać. Podstawą posiadania majątku nie jest skąpstwo, nie jest odmawianie wydatku na cel pożyteczny, ale rozumna inwestycja. A gra na loterii jest taką inwestycją. I dlatego kupiłem los i czekam teraz z niecierpliwością ciągnienia.

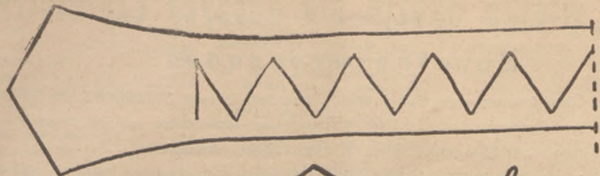
OBJAŚNIENIA.

Na str. 2 mamy łatwy sposób poszerzenia i przydłużenia wyrośniętych sukienek. Sukienkę przykrótką rozcinamy w pasie brzegi podwijamy na ½ cm, a następnie wszywamy pas zrobiony zwykłą ściągaczką. Można do granatowej sukienki dać pasowy pas, mankiety i kołnierz, który jest też prostym pasem zrobionym ściągaczką, przyciągniętym koło szyi. Podwinięte brzegi gęsto obrzucić.

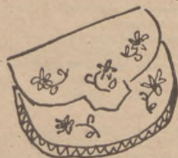
Sukienka dla małej dziewczynki jest rozcięta i rozszerzona pasami ze zwyczajnych szydełkowych słupków, które również zdobią dół sukni, szyję i rękawki. W miarę potrzeby robimy rzędów słupkowych nie tylko 2 jak na rysunku, ale 3 i 4.

Torebkę na str. obok krajemy podług podanej formy, oraz raz jeszcze dolną część torebki do linii przerywanej. Na tej dodatkowej części haftujemy tylko kwiatki, bo wierzch zasłoniłby koziołka. Po wyhaftowaniu i podszyciu osobnych części podszewką, łączymy je paseczkiem, którego połowa jest na wzorze.

KUPON NR 3 SIERPNIOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI".



torebka dziecinna





LD

Ostatnia wielka okazja dla naszych Czytelniczek!

Zupełna wyprzedaż

książek — podręczników i broszur, zawierających cenne wskazówki i rady NIEZBĘDNE dla racjonalnego i oszczędnego prowadzenia gospodarstwa. Fachowe informacje, w opracowaniu najwybitniejszych autorów i autorek obejmują zagadnienia życia praktycznego we wszystkich jego dziedzinach.

Każda z Pań, zdająca sobie sprawę z obowiązków dobrej i praktycznej gospodyni, jeżeli nie zdążyła nabyć tych książek, na pewno skorzysta z tak wyjątkowej okazji.

Wykaz bardzo niewielkiej ilości, pozostałej z milionowych nakładów, podajemy poniżej.

Zamówienia prosimy kierować pod adresem: Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

Równocześnie z zamówieniem należy wysłać należność bądź przekazem rozrachunkowym, bądź na konto P. K. O. nr 13.555, dołączając na koszty przesyłki: za 1 egz. — 15 gr, za 2—4 egz. — 25 gr, za większą ilość egz. — 40 gr.

Życie praktyczne:

- **O metodzie prowadzenia gospodarstwa domowego**, opr. P. Bernège. Przekład J. Teslarowej (5.—) . . 1.30
- **Książka rachunkowa kobiety polskiej** (1.—) 0.30
- **Jak urządzić wzorową kuchnię**, opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
- **Służba domowa**, opr. M. Ankiewiczowa (1.—) 0.30
- **Dyspozycje śniadań, obiadów i kolacyj** (1.—) 0.30
- **Jak kupuje dobra gospodyni**, opr. J. Pomian (1.—) 0.30
- **Jak odróżnić towar dobry od złego?** opr. J. Pomian. Cz. I. Owoce i jarzyny (1.—) 0.30
  - Cz. II. Różne produkty spożywcze (1.—) 0.30
  - Cz. III. Mięso i ryby (1.—) . . . 0.30
- **Sałaty. Hodowla i przyrządzanie**, opr. Z. Wróblewska (1.—) . . . 0.30
- **Pomidory. Ich zastosowanie i hodowla** (1.—) 0.30
- **Nasiennictwo praktyczne i dochodowe**, opr. E. Daliński (1.—) . . . 0.25
- **Hodowla i tuczenie ptactwa domowego** (1.—) 0.30
- **Mleczarstwo i hodowla w małym gospodarstwie**, opr. J. Radziejowski (1.—) 0.30
- **Pies i kot.** Wychów i żywienie (1.—) 0.30
- **Obiady na maszynce**, opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
- **Zupy i sosy**, opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
- **Sałaty i sałatki**, opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
- **Co można zrobić z mleka?** opr. W. Dobrzańska (1.—) 0.30
- **Potrawy z kasz i mąk**, opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
- **Potrawy z jarzyn**, opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
- **Co trzeba wiedzieć o grzybach**, opr. J. Pomian (1.—) 0.30
- **Potrawy i konserwy z grzybów**, opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
- **Potrawy z wieprzowiny**, 150 przepisów w opr. L. Gerlachowej (1.—) 0.30
- **Potrawy z wołowiny**, opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
- **Potrawy z baraniny**, opr. Pani Elżbieta (0.50) 0.15
- **Potrawy wigilijne**, zebr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
- **Domowe wędliny**, opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
- **Drób, sposoby przyrządzania**, opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
- **Zwierzyna**, opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
- **Paszteciarnia domowa.** Wykwintne uzupełnienie menu (1.—) . . . 0.30
- **Potrawy z ryb**, opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
- **Przystawki gorące.** Zebr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
- **Zimne przekąski**, opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
- **Zimne leguminy**, opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
- **Zimne napoje** (1.—) 0.30
- **Nalewki i likiery**, opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
- **Napoje gorące** (1.—) 0.30
- **Pieczywo domowe**, opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
- **Mazurki** (1.—) 0.30
- **Dobra gospodyni wyjeżdża na lato**, opr. Pani Elżbieta 0.30
- **Spacery i wycieczki**, opr. J. Pfanhauser (1.—) 0.30
- **Chemia w gospodarstwie domowym**, opr. inż. I. Laskowska (2.50) . . 0.65
- **Nie wyrzucaj odpadków**, opr. inż. J. Lentz (1.—) 0.30
- **Wnętrze polskiego domu dawniej a dziś**, opr. M. Morozowicz-Szczepkowska (1.—) 0.30
- **Umeblowanie współczesne.** O urządzeniu małego mieszkania (1.—) . 0.30
- **Higiena i porządek w naszym domu** (1.—) 0.30
- **O pościeli i bieliźnie pościelowej** (1.—) 0.30
- **Oszczędna gospodyni**, opr. Pani Elżbieta (1.—). Budżet gospodarstwa domowego w zależności od dochodów 0.30
- **Odnawianie mieszkania i porządki domowe** (1.—) 0.30
- **Jak nosić i przechowywać ubrania** (1.—) 0.30
- **Pranie, prasowanie, czyszczenie** (1.—) 0.30
- **Czyszczenie plam** (książka niezbędna w każdym domu) (1.—) . . 0.30
- **Czyszczenie przedmiotów codziennego użytku** (1.—) 0.30
- **Tępienie szkodników**, opr. inż. J. Lentz, cz. I. (1.—) 0.30
  - cz. II. (1.—) 0.30
- **Najmodniejsze szale szydełkowe i na widełkach** (1.20) 0.30
- **Serwety i serwetki.** Łatwy haft kolorowy (1.20) 0.30
- **Fantazyjne kwiaty w stroju kobiecym i w dekoracji mieszkań cz. I.** (1.20) 0.30
  - Cz. II. (1.20) 0.30
- **Jak się robi abażury** (1.20) . . . 0.30
- **Worki i woreczki** (1.20) 0.30
- **Poduszki** (1.20) 0.30
- **Kilimy i wełniaki** (1.20) 0.30
- **Roboty krzyżykowe** (1.20) . . . 0.30
- **Haft włóczką** (1.20) 0.30
- **Zabawki z włóczki na podstawie własnych modeli** (1.20) 0.30
- **Aplikacje** (1.20) 0.30
- **Aplikacje cz. II** (1.20) 0.30
- **50 podarków i upominków** (1.20) . 0.30
- **Przyozdobienie bielizny** (1.20) . . 0.30
- **Roboty siatkowe filet** (1.20) . . 0.30
- **Chusteczki haftowane** (1.20) . . 0.30
- **Roboty na widełkach** (1.20) . . . 0.30
- **Bielizna stołowa** (1.20) 0.30
- **Przewlekanie na tiulu** (1.20) . . 0.30
- **Jak ozdobić bieliznę pościelową.** Cz. II. Haft angielski i Richelieu (1.20) 0.30
- **Roboty z paciorków** (1.20) . . . 0.30
- **Haft angielski** (1.20) 0.30
- **Zwierzęta z galganków** (1.20) . . 0.30
- **Mereżki** (1.20) 0.30
- **Haft Janina** (1.20) 0.30
- **Wstawki** (1.20) 0.30

Białe hafty (1.20) 0.30
Wzory kilimów (1.20) 0.30
Hafty kolorowe (1.20) 0.30
Lalki (1.20) 0.30
Kotyliony (1.20) 0.30
Ściegi ozdobne (1.20) 0.30
Hafty toledo (1.20) 0.30
Hafty słowiańskie. Cz. I. Haft jugosłowiański (1.20) 0.30
Firanki (1.20) 0.30
Artystyczne pikowanie (1.20) . . 0.40
Bielizna dziecięca (1.—) . . . 0.30
Haft biały (1.—) 0.50
Haft kolorowy (1.—) 0.30
Haft toledo (1.—) 0.30
Haft wełną (1.50) 0.40
Hafty poleskie i wołyńskie (2.50) . 0.65
Jak się robi kapelusze (1.—) . . 0.30
Malowanie, liworyzacja, tamponowanie (1.—) 0.30
Mereżki. Nauka wykonania (1.20) . 0.30
Mereżki i hafty (1.50) 0.40
Metaloplastyka. (Wytłaczanie na blachach) 0.30
Podręcznik do nauki kroju bielizny damskiej, męskiej i dziecinnej, opr. M. Mirgałowska (5.—) . . 1.30
Podręcznik robót siatkowych (filet) (1.—) 0.30
Przedmioty ozdobne z blachy (1.50) 0.40
Roboty frywolitowe (czółenkiem) (1.—) 0.30
Ściegi na drutach i ściegi szydełkowe (1.50) 0.40
100 ściegów szydełkowych i ich zastosowanie. Cz. I. Ściegi zasadnicze i ozdobne (1.—) 0.30
Szydełkiem i na drutach dla dzieci (1.50) 0.40
Szydełkiem i na drutach dla młodzieży (1.50) 0.40
Szydełkiem i na drutach dla pań i panienek (1.50) 0.40
Szydełkiem i na drutach dla panów i chłopców (1.50) 0.40
Wyprawa panny młodej (1.—) . . 0.30
Wzory haftów białych i kolorowych. cz. I (1.50) 0.40
cz. II (1.50) 0.40
Zbiór monogramów 0.65
Pędzenie roślin w pokoju, opr. H. Trojanowska (1.—) 0.30
Ozdabianie werand, balkonów i okien (1.—) 0.30
Kalendarzyk roślin pokojowych, czyli przypomnienie co każdego miesiąca przy kwiatach pokojowych czynić należy, opr. M. Saryusz-Stokowska (0.90) . . . 0.25
Jak należy podlewać rośliny pokojowe (0.90) 0.25
Zwalczanie szkodników i chorób roślin pokojowych, opr. M. Saryusz-Stokowska (0.90) 0.25
Mój ogródek. Drzewa i krzewy ozdobne (1.—) 0.25
Mój ogródek. Trawniki, pelargonie, róże, inspekty, warzywa (1.—) . 0.25
Owoce w moim ogródku (1.—) . . 0.25
Zbiór i przechowywanie owoców i warzyw, opr. Z. Wróblewska (1.—) 0.25

Zioła lekarskie, opr. E. Daliński (1.—) 0.25
Świtalska J. dr. — Mój system piękności i zdrowia (8.—) . . . 2.10
Świtalska J. dr. — Piękność i zdrowie w życiu kobiety (3.—) . . 0.80
Jak zdobyć i zachować piękność i zdrowie, opr. L. Gerlachowa (1.—) 0.30
O pielęgnowaniu rąk, opr. dr M. Biernacka (1.—) 0.30
O pielęgnowaniu nóg, opr. dr J. Mozołowska (1.—) 0.30
Jak pielęgnować włosy, opr. dr J. Świtalska (1.—) 0.30
Pielęgnowanie chorych w domu, opr. J. Suffczyńska (1.—) . . 0.30
Ozdoby choinkowe (1.—) . . . 0.30
Wzorowa Pani domu (1.—) . . . 0.30
Mój ogródek. Kwiaty (1.—) . . 0.30
Pisanki (1.—) 0.30
Rośliny pokojowe (1.—) 0.30
Jarzyny na zimę (1.—) 0.30
Wykwintna i praktyczna bielizna (1.—) 0.30
Domowy warsztat-zab. (1.—) . . 0.30
Pędzenie roślin w pokoju (1.—) . 0.30
Wyrób serów (1.—) 0.30
Umiejętność zachowania się w świecie i w domu (1.—) 0.30
Umiejętność obcowania z ludźmi (1.—) 0.30
Własnej roboty najmilsze zabawki (1.—) 0.30
Jak urządzić jasełka i wykonać kukiełki (1.—) 0.30
Ruchome figurki własnej roboty (1.—) 0.30
Cukierki i słodycze (1.—) . . . 0.30
Zabawki z pudełek (1.—) . . . 0.30
Co można zrobić z owoców (1.—) 0.30
Hodowla kaktusów (1.—) . . . 0.30
Potrawy z cielęciny (1.—) . . . 0.30
Książka kucharska dla oszczędnej gospodyni (1.—) 0.30
Introligatorstwo domowe (1.—) . 0.30
Strasburgerówna B. — Wzory ozdób choinkowych (4.—) 1.20
Mazurek J. — Domowy warsztat młodzieży (1.50) 0.40
Teneryfy (—.50) 0.30

BIBLIOTECZKA WYCHOWAWCZA

Benisławska M. — Z mojej praktyki wychowawczej (1.—) 0.30
Czeska-Mączyńska M. — Pamiętniki młodej matki (1.—) . . 0.30
Gnus R. — Radość śpiewu (1.—) . 0.30
Jętkiewiczowa Z. — O wpływie rodziców na przyrodzone wartości dzieci (1.—) 0.30
Kopczyński St. dr. — Jak ustrzec dzieci i młodzież od nerwowości (—.70) 0.20
Maryńska A. — W przedszkolu. Szkice psychologiczne (1.—) . . 0.30
Moszczeńska I. — Samodzielność i odpowiedzialność dziecka (1.—) . 0.30
Rabska Z. — O dzieciach nie dla dzieci (1.50) 0.40
Ravizza A. — Mali złodziejaszkowie (1.—) 0.30
Stefanowski M. — Samorząd uczniowski w praktyce (1.—) . . 0.30
Szejnach W. dr. — List do mamusi w sprawie szkarlatyny (—.30) . 0.10
Szretterowa N. — Gra ruchowa jako czynnik wychowawczy (1.—) . 0.30
Szuman S. dr. — Rozwój rysunku u dziecka i jego kształcenie (1.—) 0.30
Moszczeńska I. — Wychowanie praktyczne (1.20) 0.30
Kalendarz „Dziecka i Matki" rok 1929/30 (3.—) 0.20

BELETRYSTYKA

Drucka L. — Ich było siedmioro, pow. dla dzieci (3.50) . . . 0.90
Grossek-Korycka M. — Świat kobiecy 1.30
Korczakowska J. — Ofiara Ani . . 0.65
Korczakowska J. — Start, pow. dla dziewcząt (2.—) 0.55
Korczakowska J. — Krzyk dziecka. Obrazki z życia. Str. 227 (2.—) . 0.55
Korczakowska J. — Za białą ścianą. Powieść (1.20) 0.35
Kruszewska F. — Sen. Utwór sceniczny (2.—) 0.55
Kruszewska F. — Siano. Poezje (1.50) 0.40
Pisani G. — Jak kochano przed stu laty. Przekł. Z. Rabskiej, z winietami i ilustracjami S. Bobińskiego (8.—) 2.10
Wyczółkowska-Surynowa J. — Warszawianki, z ilustr. Z. Jachimowiczówny. Str. 280 (3.—) . . . 0.80
Januszewska H. — Exodus (księga wyjścia) (1.50) 0.75
Korczakowska J. — Krokusy. Poezje (1.50) 0.75

BAJECZKI DLA DZIECI

przepięknie, barwnie wydane, w oprawie kartonowej, z ilustracjami

Korczakowska J. — Jędrusiowe bajki (3.—) . . . . 1.—
Kruszewska F. — Braciszek (4.—) . 1.—
Krzemieniecka L. — Bajeczka z podwóreczka (3.—) . . . . . 1.—
Krzemieniecka L. — Baśń o trzech siostrzyczkach (4.—) . . . 1.—
Krzemieniecka L. — Łap cap (5.—) 1.50
Krzemieniecka L. — O leniuchach lekkoduchach (5.—) 1.50
Kwiecińska A. — Jak to mali podróżnicy wędrowali po stolicy (2.80) . . . . 1.—
Mazurkowa K. — Dusza domu (5.—) 1.50
Niemierowska M. — Jerry (1.80) . 0.75
Rabska Z. — Kasia i księżyc (2.—) 0.75
Szelburg E. — Boży Roczek (4.—) 1.—
Walpole H. — Jaremka i Hamlet, 2 tomy (2.—) 0.50

„Kursy Korespondencyjne Gospodarstwa domowego" — komplet 41 zeszytów, poświęconych sprawom prowadzenia domu i gospodarstwa kobiecego. Bogata treść i liczne ilustracje. Cena poprzednia 41 zł. Obecnie tylko 10.— zł.

Nasza skrzynka

Potrzebny na wieś do gospodarstwa służący i służąca (najchętniej może być małżeństwo), wynagrodz. miesięcz. w zimie zł. 15, w lecie 25. Zgłaszać się pod adresem: p. Kędzierski poczta Ożarów k/Warsz. Kolonia Ołtarzew.

Szanowne Panie!

Od dnia 1 października b. r. obejmę chętnie posadę wychowawczyni, względnie nauczycielki — wychowawczyni przy dzieciach od 2—10 lat. Pracowałam już w tym zawodzie i mam b. dobre świadectwa. Ukończyłam 8 klas gimnazjum z francuskim, mam lat 22.

Najchętniej w Warszawie lub jej okolicach pragnęłabym pracować. Uprzejmie proszę pisać, podając warunki.

Paradyz, pow. Opoczno — **„Irena - Zofia"**. Poste - Restante.

Może za pośrednictwem Szanownych Pań mogłaby osoba, mająca maturę sem. z bardzo dobrym postępem, specjalistka matematyki, zdolna, lubiąca dzieci, otrzymać miejsce jako nauczycielka z zakresu szkoły powszechnej z początkami niemieckiego.

Łaskawe odpowiedzi kierować proszę pod adres: **„Hanka"**, Chołojów, p. Radziechów.

Zwracam się z gorącą prośbą do Pań mieszkających w Krakowie o łaskawe podanie mi adresu czytelni, któraby za kaucją wysyłała książki na prowincję. Zaznaczam, że chodzi mi jedynie o książki francuskie, możliwie najnowsze.

Za uprzejmość z góry serdecznie dziękuję.

Prenumeratorka z Podkarpacia.

Przychodnia lekarska w Mirze kupiłaby okazyjnie kleszcze dentystyczne. Zgłoszenia dla Przychodni lekarskiej — **Mir**, pow. Stołpce.

Zapytuję Sz. Panie Czytelniczki, czy która z Pań nie miałaby na sprzedaż większej ilości pierza gęsiego (25 kg) i puchu (kilkanaście kg). W danym razie prosiłabym uprzejmie Sz. Panie o porozumienie się ze mną i podanie ceny, pod adresem: **S. Moroszewska**, maj. Lutynia, p. Dobrzyca (Wlkp.).

Poszukuję (już od 1. X. b. r. na czas dłuższy) służącej, możliwie starszej, do 2 osób dorosłych. Wymagam od kandydatki umiejętności skromnego gotowania, czystego sprzątania 3 pokojów i kuchni, prania, prasowania oraz reperowania.

Pensja 15 zł. Mieszkam w dużej wsi w powiecie baranowickim; kościółek na miejscu, stacja kolejowa i poczta w odległości 3 km.

Zgłoszenia nadsyłać: **Zofia K.** Poczta Lachowicze k/Baranowicz, skrytka poczt. 3.

Szukam uczciwej osoby do zajęcia się domowym gospodarstwem i opieką nad niemowlęciem. Może być osoba starsza lub dziewczę od lat 18.

Oferty nadsyłać proszę pod: Skarżysko - Kamienna, ul. Spółdzielcza 5, p. *A. Ziółkowa.*

Szanowne Panie Czytelniczki!

Pragnę objąć posadę wychowawczyni, zarządzającej domem, a nawet jako pomoc domowa, do dwóch lub trzech osób. Umiem wszystko co należy do gospodarstwa domowego i wychowania dzieci. Jestem w średnim wieku, sumienna, uczciwa, mam dobre referencje. Posadę przyjmę tylko w Warszawie.

Oferty proszę adresować: **Zofia J.** Posterestante. Warszawa, Główna poczta.

Na początku roku bież. w n-rze 2 był wydrukowany mój list, za co Sz. Redakcji bardzo dziękuję.

Chociaż nie uzyskałam tą drogą zajęcia ani dla męża ani dla siebie, otrzymałam od jednej z Pań Czytelniczek paczkę z ubraniem, które było bardzo dobre dla jednego mego synka. Zaznawszy już raz dobroci serca Pań Czytelniczek, ośmielam się po raz drugi zwrócić z prośbą o pomoc.

Wszelkie nadzieje zawiodły, wszędzie odpowiedzi odmowne, w zeszłym roku trochę zarabiałam haftem, teraz oczy mam za słabe.

Może która z Pań ma trochę bielizny lub ubrań dla mnie lub 10-cioletniej dziewczynki.

Na 5 osób mamy tylko jedną kołdrę.

Adres mój jest w Redakcji.

Aleksandra R.

Osoba w średnim wieku, zdrowa, energiczna poszukuje zajęcia jako zarządzająca pensjonatem, internatem, lub t. p. albo w majątku jako zastępczyni pani domu.

Zna wszelką związaną z powyższymi obowiązkami pracę oraz rachunkowość, i z wziętych obowiązków wywiąże się z całą sumiennością.

Oferty proszę kierować do Redakcji dla **Sewerynowej.**

Kochane Panie!

Mam w Krynicy - Zdroju willę, której sama prowadzić nie mogę, chciałabym więc ją wydzierżawić na rok lub dłużej. Willa 10-pokojowa z wodociągiem, kanalizacją, ładnym ogrodem na warzywa i kwiaty, do objęcia już od 1 października b. r.; cena dla Pań czytelniczek „Praktycznej Pani" wyjątkowo niska — 1.200 zł. Ponieważ sprawa pilna, proszę łaskawe Panie o rychłe kierowanie listów pod adres: **„Irys"**, poste restante Gromnik.

Jestem młoda, energiczna, posiadam wiadomości teoretyczne i praktyczne z dziedziny gospodarki rolnej, domowej, ponieważ prowadziłam przez szereg lat samodzielnie gospodarkę na działce wojskowej na Wołyniu. W ciągu ostatnich kilku miesięcy prowadziłam gospodarkę identyczną w woj. kieleckim, ale z powodu lokalnych zmian zmuszona byłam posadę opuścić.

Zaświadczenie i referencje na żądanie przedstawię; gdyby która z Szanownych Pań słyszała o takiej posadzie, byłabym niesłychanie wdzięczna za zawiadomienie mnie pod adresem: Warszawa - Mokotów, Al. Niepodległości nr 17 m. 27.

E. Żółkiewska.

Porządki

Cel sprzątania jest dwojaki. Sprzątamy w celach estetycznych oraz higienicznych.

Pod względem estetyki sprzątanie w domach kulturalnych stoi, ogólnie biorąc, na niezłym poziomie. Posadzki błyszczą, kurzu nie widać. Ale pod względem higienicznym jest gorzej.

Trudno co prawda podawać gościom na zmianę pantofle, trudno nieraz samemu zmieniać obuwie od razu na wstępie do mieszkania, ale sami sobie nie zdajemy sprawy, co na podeszwach wnosimy do domu. Z obuwia otrząsamy pył na podłogę, dywany, a nazajutrz trzepaczka i szczotka naszej dzielnej pomocnicy rozniesie to na wszystkie strony.

Musimy sobie zdać z tego sprawę, że przy dzisiejszym systemie sprzątania, kurzu pełnego bakterii nie pozbywamy się nigdy. Przenosimy go tylko z miejsca na miejsce, oddając kurz sąsiadowi a przyjmując wzamian inny. Z obuwia na dywan, z dywanu w najbliższe okna, z mieszkania na ścierkę, ze ścierki przez okno na ulicę, z ulicy na odzież, dokoła, dokoła.

Wycieranie, wymiatanie i trzepanie, jak to widzimy dzisiaj, urąga wszelkim zasadom higieny. Żeby kurz i brud a z nimi bakterie zniszczyć, trzeba je jakoś unieruchomić, uwięzić.

Najlepszym sposobem jest ten nieszczęsny kurz „utopić". Brzmi to może zabawnie, ale tak jest właśnie: — trzeba utopić. Złowić i zniszczyć!

Ścierki czy do podłóg czy do mebli muszą być wilgotne. Wilgotne ale nie mokre. Do takiej ścierki kurz przylgnie a potem spłukany popłynie do kanału.

Woda jest środkiem najtańszym, dlatego stawiam ją na pierwszym miejscu, jeżeli jednak chodzi o przedmioty wrażliwsze, może to być szmatka zwilżona oliwą, naftą, czasem terpentyną, czasem mlekiem, zależnie jaki przedmiot wycieramy. Posadzki najlepiej zamiatać, rozsypując trociny lekko zwilżone olejem pylochłonnym. Kurz się pięknie zbierze a następnie spali.

Dywany trzepane u nas jeszcze stale starym systemem, rozwieszone na podwórzowym trzepaku, nie tylko że są rozsadnikami zarazków, ale i same niszczą się ogromnie.

Duży dywan samym swoim ciężarem obciąża nici wątku, uderzenia zaś trzepaczki zwiększają jeszcze to napięcie. Nie wspominam nigdzie o odkurzaczu, bo nie jest to jeszcze u nas przedmiot powszechnego użytku, pomówię o nim na końcu. Jeżeli koniecznie trzeba dywan wytrzepać, najlepiej rozpostrzeć go spodem do góry na mokrych płachtach i z góry lekko uderzać. Kurz opadnie na wilgotne ścierki i da się sprać i radykalnie usunąć a dywan mało ucierpi.

Powierzchownie dobrze się odświeża przecieraniem szmatką zwilżoną terpentyną albo amoniakiem z wodą, listkami wyparzonymi z herbaty, zwilżonymi octem, a nawet kwaszoną, wyciśniętą z soku kapustą.

Mówimy dziś o tych rzeczach tylko w granicach sprzątania, sprawę czyszczenia i odplamiania dywanów omówimy osobno.

Co się tyczy odkurzaczy, to jak mnie doświadczenie uczy, słabe, najtańsze, są mało celowe, trzeba im kurz zbity w kątach po prostu „do buzi" podawać. Doskonale za to usuwają np. sadze, które czasem buchną z pieca. Lepsze są aparaty silniejsze, używane w hotelach, szpitalach i t. p., ale te są drogie i dość duże, byłoby może celowe, aby je lokatorzy jednego domu posiadali wspólnie, ale to już inna sprawa.

Na jedno tylko jeszcze, w myśl zasad higieny, chciałam zwrócić uwagę. Na sposób wyrzucania połkniętego przez odkurzacz pyłu do śmietnika lub „kubełka", czy „wiaderka". Jest to oczywiście zagwarantowanie mu nieśmiertelności i wiecznej tułaczki.

Kurz taki należy ostrożnie zwilżyć i utopić w kanale, albo skropić naftą i spalić. Woreczek zdezynfekować denaturatem czy naftą. ***M. G.***

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 26.IX.-2.X.37 r.

NIEDZIELA 26.IX.

9.00 — „Dzień kolejarza polskiego" — transm. z Torunia — nabożeństwo
11.00 — Marsze i walce (płyty)
12.03 — Poranek z Wystawy Radiowej w Wilnie
13.10 — Koncert rozrywk. w wyk. ork. dętej Kol. Przysp. Wojsk. z Torunia
14.40 — „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci
15.00 — Audycja dla wsi
16.00 — Pieśni kurpiowskie
16.30 — Współczesna muzyka francuska (płyty)
17.00 — „Podróżnik i miłość" — Teatr Wyobraźni
18.00 — Podwieczorek przy mikrofonie
20.00 — Kwartet Lénera i Oktet Squire'a
21.00 — „Diabeł w zalotach" — wesoła audycja ze Lwowa
22.00 — Recital skrzypcowy Marii Marco
22.30 — Pieśni w wykonaniu Edwarda Bendera

PONIEDZIAŁEK 27.IX.

11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Ludwik van Beethoven: Sonata F-Dur op. 10 Nr 2
12.15 — Dochody i rozchody w gospodarstwie domowym — pogadanka
12.25 — Muzyka (płyty)
16.00 — „Dziwy techniki" — pogadanka dla dzieci
16.15 — Koncert rozrywkowy
16.45 — Obyczaje sportowe — felieton
17.00 — Koncert solistów
18.15 — W takcie na trzy czwarte (płyty)
19.00 — Audycja strzelecka
20.00 — Muzyka taneczna
21.00 — „Nimfy nad jeziorem Gopłem" — opera Kurpińskiego, ze Lwowa

WTOREK 28.IX.

11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Edward Grieg
12.25 — Lekki koncert
16.00 — „Zagadka geograficzna" — aud. dla dzieci starszych
16.20 — Ludowe pieśni rumuńskie
16.45 — „W Maciejowicach" — felieton
17.00 — Koncert z Ciechocinka
19.00 — „Będzie lepiej" — skecz
19.15 — Recital wiolonczelowy Augusta Karjus'a
20.00 — Koncert rozrywkowy z udziałem chóru Dana
21.45 — „Doktór Piotr" — opowiadanie Stefana Żeromskiego
22.00 — Koncert

ŚRODA 29.IX.

11.15 — Audycja dla szkół
1.40 — Ruggiero Leoncavallo: fragmenty z op. „Pajace" (płyty)
12.25 — Koncert orkiestry rozrywkowej z Łodzi
16.00 — „Poetyckie echo Lalki" — szkic literacki
16.15 — Chór im. Moniuszki pod dyr. St. Wiechowicza i wojsk. ork. dęta
16.45 — Szpiegostwo sowieckie — odczyt
17.00 — Koncert solistów
18.15 — Muzyka lekka
20.00 — Hurra! Uwertura! lekka audycja muzyczna
21.00 — Koncert chopinowski
21.45 — „Doktór Piotr" — opowiadanie Stefana Żeromskiego
22.00 — Muzyka taneczna

CZWARTEK 30.IX.

11.15 — Poranek muzyczny dla liceów — transm. z Poznania
12.15 — Pogadanka rolnicza
12.25 — Muzyka salonowa
16.00 — „Na siodełku motocykla" — pogadanka dla dzieci
16.15 — Ludwik Beethoven: Sonata na wiolonczelę i fortepian
16.45 — „Działkowcy zbierają plony" — felieton
17.00 — Koncert z Ciechocinka
18.15 — Małe zespoły jazzowe (płyty)
19.00 — „Pułapka" — premiera słuchowiska oryginalnego
20.00 — Koncert rozrywkowy — ze Lwowa
21.45 — „Doktór Piotr" — opowiadanie St. Żeromskiego
22.00 — Recital śpiewaczy Rose Bampton
22.30 — Sonaty w wyk. Maryli Jonasówny

PIĄTEK 1.X.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja z okazji Tygodnia Szkoły Powszechnej
11.40 — Antoni Dworzak: Tańce słowiańskie
12.15 — Skrzynka rolnicza
1225 — Mała Ork. P. R.
16.15 — Koncert rozrywkowy
16.45 — „W Rio i w Interiorze" — reportaż
17.00 — Utwory skrzypcowe i pieśni
18.15 — Lekkie piosenki.
19.00 — Recital fortepianowy
19.30 — Franciszek Schubert
20.00 — Ze starych i nowych operetek
22.00 — Koncert wieczorny

SOBOTA 2.X.

11.15 — Audycja dla szkół: „Śpiewajmy piosenki"
11.40 — Jan Brahms: Rapsodie na alt
12.25 — Wileńska Orkiestra pod dyr. Wł. Szczepańskiego
16.00 — „W pustyni i w puszczy" — słuchowisko dla dzieci
16.30 — Uwertury — koncert w wyk. Ork. Adama Hermana — z Krakowa
17.00 — Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy
17.50 — „Latarnia morska na Helu" — felieton
18.15 — Tarantele (płyty)
19.00 — Węgierskie melodie (ze Lwowa)— ork. mandolinistów
20.00 — Audycja dla Polaków zagranicą
20.55 — „Oszczędna gospodarka paszami" — pogadanka
21.05 — Muzyka taneczna

Odpowiedzi redakcji

Pani H. Nyd.

Plamy zbutwiałe z bielizny można usunąć roztworem soli i amoniaku, łyżka soli, łyżka amoniaku, 10 łyżek wody, plamy lekwo wytrzeć i wysuszyć na otwartym powietrzu, następnie normalnie uprać.

Zastarzałe plamy posmarować masłem, nie trąc mocno, po godzinie mniej więcej zwilżyć roztworem wody z potażem a następnie sprać w wodzie z boraksem.

W miarę potrzeby zabieg powtórzyć.

Świeże plamy czyszczą się dobrze przez namoczenie w nagrzanej maślance.

Z jedwabiu plamy tego rodzaju rzadko dają się wywabić bez śladu, zwłaszcza z kolorowego, bo zbutwiałość powoduje nie tylko plamy ale przegryza tkaninę i niszczy barwnik.

Najłatwiej wywabić mieszaniną amoniaku ze spirytusem.

P. Podlasianka.

Zastarzałe plamy namoczyć w mieszaninie amoniaku z terpentyną, aż się farba rozpuści.

Ani amoniak ani terpentyna czarnej wełnie nie zaszkodzą. Następnie plamę w tymże lub świeżym płynie wyprać, ścierając gałgankiem farbę i gałganek zmieniając.

Można do ostatniego zabiegu dodać część eteru, łatwiej wówczas płyn wysycha, eter jest jednak bardzo łatwo palny i trudno go dostać.

Proporcje płynów mniej więcej jednakowe.

Doskonale oczyszcza plamy olejne chloroform ale można go nabyć tylko na zasadzie recepty.

Komplet postaram się dać niedługo, litery, o ile zdążę zrobić, będą w n-rze 2. X. a najpóźniej 9. X.

Pani Małgosi.

Niestety list rąk naszych nie doszedł, obecne pytanie, skierowane do działu kosmetycznego, odesłane do p. H. Brz., która zapewne niebawem odpowie. Co do innych pytań, ponieważ Sz. Pani ich nie powtórzyła, odpowiedzieć z żalem nie możemy.

P. St. Dr.

Nie pisze Sz. Pani, czy tło jest białe czy inne, na którym są owe plamy, w każdym razie przede wszystkim trzeba pastę rozpuścić benzyną, nie trąc kilima, ale biorąc benzyny na koniec szczotki uderzać w plamę, aż pasta zmięknie i da się usunąć. Następnie, gdyby po oczyszczeniu benzyną został barwnik wolny już od wosku, trzebaby go wywabić ale tu się nasuwają wątpliwości.

Dobrze odbarwia burmol, ewentualnie woda utleniona, ale one mogą odbarwić i tło, jeżeli nie jest białe. Samą plamę na tle jasnym można szybko zmywać mieszaniną wody utlenionej z amoniakiem, zmyć wodą, ew. powtórzyć. Koniecznie jest jednak dokładne oczyszczenie benzyną.

Jeszcze jedna uwaga. Nowsze kilimy huculskie są często barwione nietrwale, takie kilimy trzeba czyścić specjalnie uważnie, żeby zmoczone kolory nie zaciekały na sąsiednie pola.

P. Truśka X.

Pierwszą bieliznę niemowlęcia najlepiej zrobić ze starej, miękkiej, znoszonej bielizny. Pieluszki z prześcieradeł. Jeżeli robimy z nowego, wziąć materiał niezbyt gęsty, miękki. Koszulek i kaftaników (te ostatnie z miękkiej flanelki lub trykociku) pierwszego wymiaru po 6. Na sztukę wyjdzie pół metra, fasonem kimono. Ostatecznie i po 3 wystarczy ale trzeba ciągle przepierać. Pieluszek 2—3 tuziny ze starych prześcieradeł lub nowego materiału. Rozmiar 80×80. Wygodnie jest ich mieć dużo, przesuszanie zamoczonych nie jest higieniczne. Pieluch barchanowych tyleż. Dwa kawałki gumowego płótna na zmianę (35 cm w kwadrat). Do spowijania albo 2 pledziki albo zamiast dawnej poduszki zupełnie podobnego kroju poduszkę kombinowaną.

Spód stanowi materacyk, (pierze nazbyt rozpraża). Pod główką podszywa się niegrubą poduszeczkę z pierza półkolistą jak zakończenie materacyka, a wierzchnią część, przyszytą do materacyka, stanowi pierzynka. Na tę poduszkę potrzeba też ze trzy powłoczki, w tym jedna strojniejsza.

Przygotowujemy jeszcze dwa powijaki na pępek, szerokie na 4 palce, długie na 125 cm, 2 kawałki moltonu czy nawet bai do podłożenia na ceratkę 40 : 50 cm, 2 — 3 pledziki, czyli po prostu bajowe kołderki 80 : 100. Kilka kawałków flaneli miękkiej do mycia, czystej gazy, płótna do przemywania buzi itp., prześcieradełko kąpielowe i czapeczka na główkę. Czepków stałych się nie daje ale w chłodnym pokoju czasem przyda się na główkę czapka.

Zaraz po przyjściu na świat niemowlęcia daje mu się te pierwsze, wygodne miękkie, proste rzeczy, w 4—6 miesiącu wypadnie już dać bieliznę następnej wielkości, którą można przygotować z batystu lub nansuku.

Pani H. Sz.

Bieliznę trykotową jedwabną mocniej zbrudzoną należy zamoczyć w wodzie letniej z dodatkiem na miskę łyżki soli i 2 łyżek amoniaku, pozostawić godzinę, przełożyć do rozpuszczonego radionu, pozostawić w nim 15 minut, wyprać, wypłukać w wodzie z octem. Prasować bardzo słabo rozgrzanym żelazkiem po lewej stronie ostrożnie, bo na każdym załomie może się przy naciskaniu wyświecić.

Pani M. S.

TORT PISCHINGER.

robi się na kupnych andrutach.

W glinianej misce utrzeć śmietankowego masła 30 dk, dosypując po trosze 30 dk tartej, ciemnej, deserowej czekolady i tyleż cukru pudru, oraz dodać po trochu 3 łyżki kremowej śmietanki. Po nasmarowaniu przycisnąć z lekka, posmarować boki i wierzch tymże kremem i posypać siekanymi orzechami lub migdałami. Na 10 andrutów wyjdzie około 50 dk masła i tyleż cukru i czekolady. Trzymać w zimnie, żeby rozmiękłe masło nie rozmoczyło andrutów.

Krajać nożem umoczonym w gorącej wodzie. W braku śmietanki można użyć żółtek, biorąc jedno na 12 i pół dk cukru, z cukrem utrzeć i następnie dodawać do masła i czekolady.

SUCHARKI KARSLBADZKIE.

20 dk cukru pudru, 8 jajek, 1/8 kg obranych ze skórki, usiekanych migdałów, trochę skórki otartej z cytryny, kilka utłuczonych na proch goździków lub szczyptę mielonego cynamonu i 20 dk ładnej, suchej, pszennej mąki.

Jajka ubić z cukrem, dodać migdały, skórkę i cynamon, na koniec mąkę.

Wlać to ciasto do wąskiej blaszki jak do keksu, wyłożonej posmarowanym masłem papierem i upiec w umiarkowanym piecu. Jak przestygną, pokrajać jak zwykle sucharki, podsuszyć. Trzymać w słoju szklanym w suchym miejscu.

P. Stałej czytelniczce z Tomasz. lub.

Szkoda, że nie przysłała Sz. Pani pełnego adresu i zwrotnej pocztówki, w piśmie nie podajemy adresów, bo to byłaby reklama. Papier mają lepsze drogerie, specjalny do tego celu, w paczkach po 3 sztuki za gr 80. Potrawy w nim przyrządzane są jakby gotowane na parze, zawija się w nie ryby, całe czy kawałki, kalafior, budyń itp., zawiązuje dobrze, aby nie dopuścić wody do środka i pogrąża w niewielkiej ilości gotującej wody. Czas gotowania normalny. Papier, o ile się nie podrze, można użyć kilka razy, dobrze wymyć i stosować w każdym razie do podobnej potrawy, bo np. po rybie będzie miał zawsze pewny obrzask. Specjalne przepisy nie są potrzebne. Każdą rybę czy kurczę, które można ugotować w wodzie, można zrobić w papierze, co ma tę zaletę, że soku zupełnie nie tracą.

Każdy budyń, byle wiążąc papier zostawić nieco miejsca na wyrośnięcie a przed nałożeniem masy papier posmarować masłem od strony budyniu albo przynajmniej zwilżyć zimną wodą, bo inaczej masa przylgnie. Można tak przygotować owoce i jarzyny we własnym soku itp.

Potrawy tak przygotowane są idealnie czyste i pełnowartościowe.

P. Marii K.

Imienia Danuty nie ma w kalendarzu, nie jest to imię ani chrześcijańskie ani słowiańskie ale litewskie pogańskie. Obchodzone bywa na św. Annę, ponieważ córkę Kiejstuta Danutę po chrzcie nazywano Anną, uważając te imiona za jednoznaczne. W dokumentach wszędzie ją nazywano Anna czyli po litewsku Danuta.

Recepta kulinarna Firmy OETKER

PLACEK ŚLIWKOWY Z LUKREM.

Dodatki do ciasta: 300 gr mąki pszennej, ½ paczki proszku do pieczenia „Backin" D-ra Oetkera, 100 gr cukru, 2 jajka, 125 gr masła.

Do przełożenia: 1 i ½ kg śliwek.

Do lukru: 3/4 litra mleka, 75 gr cukru, 3 paczki proszku do sosu waniliowego D-ra Oetkera, 1 buteleczka aromatu arakowego D-ra Oetkera.

Sposób przyrządzania ciasta: Przesianą i zmieszaną z „Backinem" mąkę wysypać na stolnicę, tworząc pośrodku zagłębienie, do którego wsypać cukier i wbić całe jajka. Wymieszać wszystko tępą stroną noża na gładkie ciasto, do niego dodawać zimne, twarde masło kawałkami. Ciasto posypać mąką, wyrobić prędko rękami (musi być ścisłe) i rozwałkować na blasze na ½ cm grubości. Ciasto powinno zachodzić na brzegi blachy. Ułożyć na cieście dobrze oczyszczone, pokrajane na połowę śliwki bez pestek, polewając je gorącym lukrem. Piec w średnio ogrzanym piecu około ½ godziny aż do zarumienienia.

Sposób przyrządzania lukru: Z podanych dodatków gotuje się według przepisu, lecz dodając 3/4 litra mleka, gęsty sos waniliowy, dolewając aromatu arakowego do smaku. Gorący sos nalewa się na śliwki.



371 P. P. Eleganckie kloszowe palto, przybrane futrem.

372 P. P. Jesienna peleryna z angielskiej przetykanej wełny.

373 P. P. Palto trzyćwierciowe z grubej jasnej wełny.



374 P. P. Suknia z lekkiej wełny, bluzka marszczona.

375 P. P. Komplecik z deseniowej wełny, pelerynka gładka z futrem.

376 P. P. Sportowa suknia z wełny supełkowej.

377 P. P. Biurowa suknia z gładkiej wełny, przybrana białą piką.



378 P. P. Bluzka z lekkiej wełny zapinana na zamek błyskawiczny.

379 P. P. Bluzka z lekkiej jasnej wełny, przód w zaszeweczki.

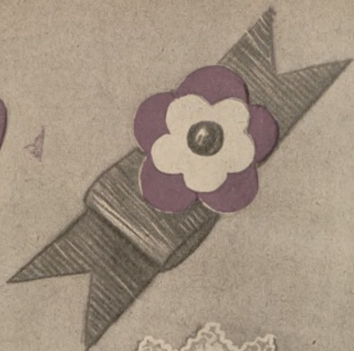
380 P. P. Bluzka w kontrafałdki przybrana białą piką.

381 P. P. Dwa przybrania do sukien.

382 P. P. Bluzka z deseniowego jedwabiu, szarfa wiązana z boku.

383 P. P. Bluzka z wełnianej flory, zapinana na dwa rzędy guzików, kołnierzyk biały.











butonierki

LD

Konto P. K. O. Nr 14.400 Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636

Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-03, 2-44-18 i 6-26-44. Filja: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-72.

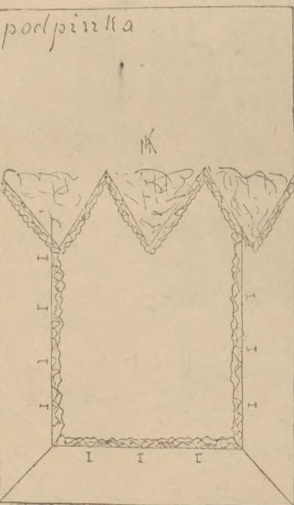
W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ", WARSZAWA.
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

Wzór na poszewnę i podpinkę wykonany № 40 C. M. S na cienkim materiale.





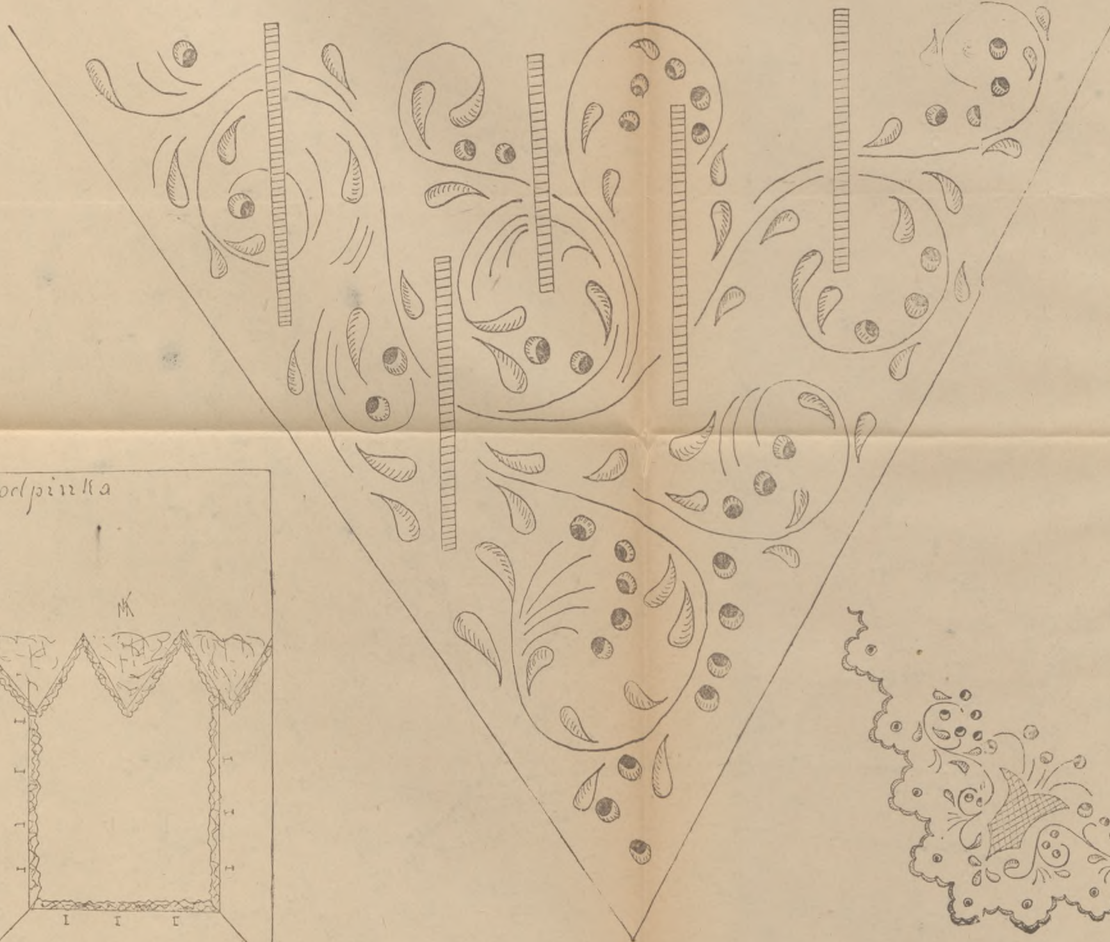
Trzy wzory na koszule dzienne

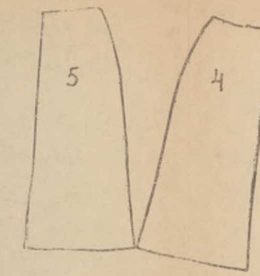


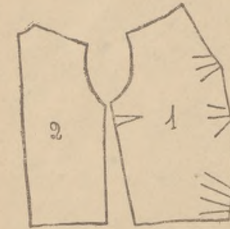
1

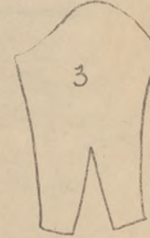


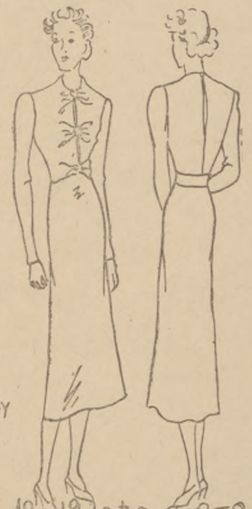
2











Suknia =o=o=o=o=

Ilość potrzebnego materiału:
2,50 szer. 1,30. wielkość I-ga

1. przód stanika 3. rękaw
2. tył " 4. przód spódnicy
5. tył spódnicy

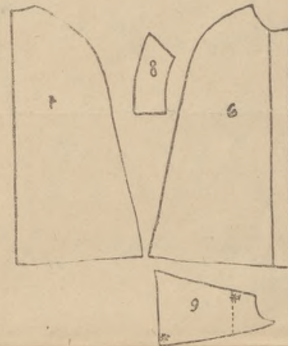


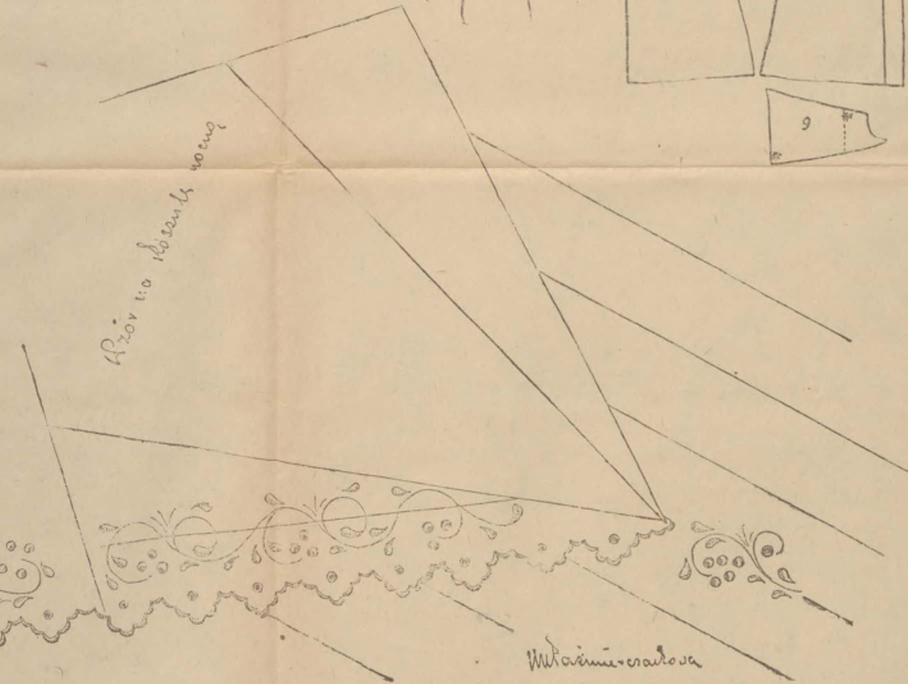
3

motyw na koszulę.

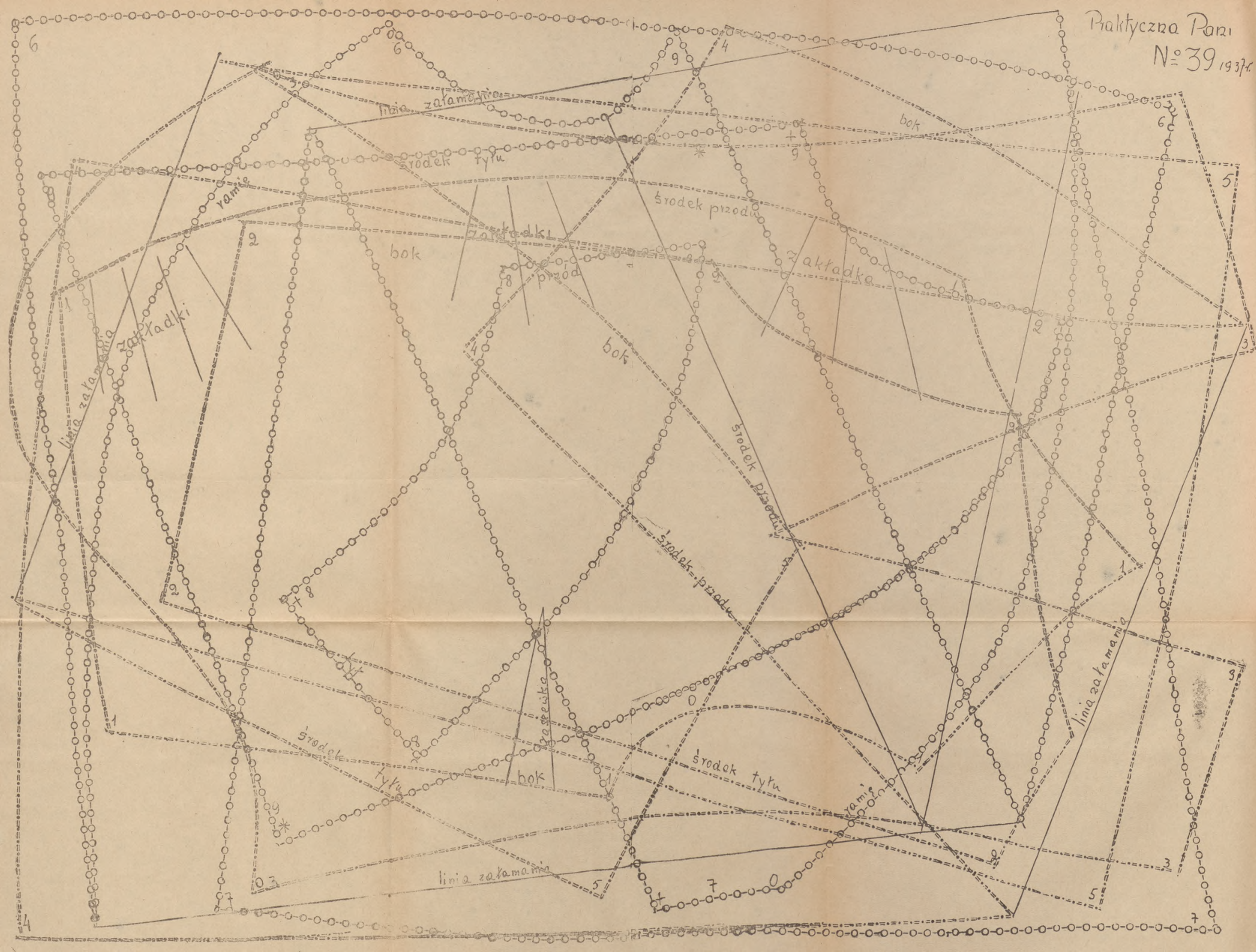
Pelerynka na 10-12 lat o-o-o-o

6. przód peleryny
7. tył peleryny
8. kołnierz
9. kaptur.





M. Kazimierczakowa



Praktyczna Pani
No 39 1937 r.
linia załamania
bok
środek tyłu
ramię
środek przodu
zakładki
bok
przód
zakładka
zakładki
linia załamania
bok
środek przodu
środek przodu
linia załamania
zaszewka
bok
środek tyłu
środek tyłu
ramię
linia załamania